

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 7 (1121)

2 MAJA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Nauka Kościoła Świętego o Bogarodzicy ● Religijna liryka polska w Średniowieczu ● Delegacja Kościoła Polskokatolickiego w Konstantynopolu ● „Partyzanckie drogi” ● Ustawa Rządowa 1971 r. czyli Konstytucja 3 Maja



Apollo Nałęcz Korzeniowski (1820—1869)

## AVE MARIA

(fragment)

Matko — Dziewico! — czczą Ciebie  
I ludzie grzesznej na tej ziemi,  
I święci Pańscy na niebie:  
Tyś najświętsza między niemi!

Twa pomce dzielna,  
I z każdą dobą  
Wszyscy wołają:  
„Zdrowaś, Maryjo!  
„Tyś łaski pełna:  
„Pan z Tobą!”

Jak z białych gwiazdek koronie  
Zaranna gwiazda blask leje,  
Tak w dziewic wybranych gronie  
Twoja niewinność jaśnieje.  
Maryjo! Panną nazwana,  
Twe imię piekło zwycięża:  
Gdyż pierwszych ludzi nadzieje  
Wypełnić — byłaś wybrana,  
I zdeptałaś głowę węża!

O Perlo Syjonu!  
Wołamy ze łzami:  
Tyś błogosławiona  
„Między niewiastami!”  
(...)

„O Matko Boża, święta Maryjo!”  
Prosimy:  
„Módl się za nami!”  
Twa łaska słygnie!  
„Módl się za nami,  
Grzesznymi.  
Teraz  
„I w śmierci naszej godzinie!”



## TRZECIA NIEDZIELA PO WIELKIEJNOCY

Czytanie z Listu św. Piotra Apostoła (1 P 2, 11-19)

Najmilsi: Proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymywali się od pożądliwości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujcie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwaliłi Boga, dzięki waszym uczynom.

Bądźcież tedy poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, którzy wolności używają za przykrywkę zła, lecz jako słudzy Boga.

Wszystkich szanujcie. Króla czcicie. Słudzy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Psalm responsoryjny (98, 1-4)

REFREN: Alleluja, Alleluja, Alleluja

1. Śpiewajcie Panu pieśń nową;  
albowiem cuda uczynił.
2. Zwycięstwo zgotowała Mu jego prawica;  
i święte ramię Jego.

REFREN: Alleluja, Alleluja, Alleluja

3. Pan okazał swoje zbawienie;  
na oczach pogan objawił swą sprawiedliwość.
4. Ujrzał wszystkie krańce ziemi:  
zbawienie Boga naszego.

REFREN: Alleluja, Alleluja, Alleluja

5. Chwała Ojcu i Synowi  
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;  
i na wieki wieków. Amen.

REFREN: Alleluja, Alleluja, Alleluja

Evangelia według św. Jana (16, 16-22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znów niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca.

Mówili tedy niektórzy z uczniów między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znów niedługo, a ujrzycie mię, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”. Nie wiemy, o czym mówi.

I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytaacie się między sobą, żem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znów niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smućcie się będziecie, ale smutek wasz w radość się zmieni. Niewiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprowadzicie smucie, ale znów was zobaczę, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

*„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smućcie się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni.”* (Evangelia). Słowa te, wypowiedziane przez Jezusa Chrystusa wydają się bardzo dziwne. O jaki smutek i jaką radość chodzi?

Smutek opanował serca Apostołów, gdy dowiedzieli się, że Ich Pan i Mistrz odchodzi, i to na zawsze do Ojca, odchodzi do nieba. Ich zostawia na ziemi, by dalej prowadzili zapoczątkowane dzieło. I chyba nie dziwnym się reakcji Apostołów. Żegnając kogoś lub żegnając się z kimś, jesteśmy trochę smutni. Apostołowie reagowali podobnie. Byli przeciw ludzmi. A smutek jest ludzkim uczuciem, ludzkim stanem. Każdy człowiek przeżywa różne chwile. Każdy człowiek kiedyś smuci się. I to uczucie nie jest i nam obce.

Człowiek jest istotą bardzo bogatą, gdy chodzi o bogactwo życia duchowego czy życia psychicznego. Wachlarz przejawów tego życia jest bardzo szeroki. Łatwo to zaobserwować w życiu codziennym. Widzimy np. uśmiech na twarzy jednego i drugiego człowieka. Czy ten uśmiech oznacza to samo, ten sam stan psychiczny? Z pewnością nie. Bo oto jeden uśmiecha się i uśmiech ten u niego oznacza dobroć czy życzliwość. Drugi też uśmiecha się, ale jego uśmiech oznacza ironię lub pogardę. Podobnie może być z milczeniem, smutkiem itp. Ktoś milczy, bo chce przez to okazać szacunek. Ktoś milczy, bo po-

grzążył się w zadumie i refleksji. Ktoś milczy, bo w zasadzie wszystko jest mu obojętne. A więc to samo a jednak nie to samo. Uśmiech, milczenie, smutek, nabierają odpowiedniej wartości w zależności od treści, które kryją się w stanie danego człowieka.

Dzisiejsza perykopa ewangelijna mówi nam o płaczu i o smutku. Płacz też może być spowodowany nadmiarem szczęścia, które niespodziewanie stało się naszym udziałem. Ale człowiek może płakać i ze zwykłej wściekłości, czy bezsilności. Może płakać i z namietności. Nie każdy uśmiech, nie każdy płacz i smutek jest godny szacunku. Nie każdy smutek zamienia się w radość.

Rodzi się więc zasadnicze pytanie: o jaki płacz i smutek chodzi Jezusowi Chrystusowi?

Jezus Chrystus także płakał. Ewangelie wspominają, że płakał trzy razy. Raz płakał jako małe Niemowle w Betlejem. Później płakał

## Smutek i radość

jako dojrzały mąż zahartowany w boju: przy grobie Łazarza swojego przyjaciela i nad Jeruzolimą. PŁACZ JEZUSA CHRYSYUSA (w przypadku Łazarza) i płacz nad dziełem człowieka (w przypadku Jeruzolimy). Ten płacz — jeden i drugi — był wyrazem miłości Jezusa Chrystusa do człowieka. Zresztą w całej działalności Jezusa Chrystusa miłość do człowieka stanowiła najważniejszy punkt odniesienia.

Miłość do człowieka kosztuje, niekiedy bardzo wiele. Za tę miłość Jezus Chrystus zapłacił najwyższą cenę. To tylko egoizm nie kosztuje. I egoista może być każdy. Ale nie każdego stać na miłość bezinteresowną, taką miłość, która zalewa oczy ludzkie łzami, która wprowadza do serca i smutek. Droga egoisty jest drogą wygodną, jest drogą wyzbywania się subtelności w odczuwaniu cudzej niedoli, cudzych potrzeb, cudzych tęsknot. Egoizm to brak uwrażliwienia na to, co nazywa się krzywdą człowieka i krzywdą dzieła ludzkiego. Droga egoisty, to droga prowadząca do znieczulicy na ból i cierpienie innych. Jest to droga bardzo niebezpieczna. Bo jeżeli ludzie zaczynają tracić wrażliwość na to, co w człowieku jest najbardziej ludzkie i godne współczucia oraz szacunek i poważania, jeżeli tracą umiejętność miłowania poprzez wyrzeczenia, poprzez łzy, wówczas nad życiem człowieka zaczyna ciążyć siła objawiająca się w okrucieństwie nad człowiekiem i nad dziełem człowieka. Wówczas nad życiem ludzkim zaczynają gromadzić się chmury groźnego przekleństwa i nieszczęścia. I historia dostarcza tu aż zbyt wiele przykładów, kiedy to zwyciężał ludzki egoizm. Ale skutki tego były więcej niż opłakane. A ile to kosztowało ludzi, nie tylko poszczególne jednostki, ale całe społeczeństwa i narody. Egoizm taki pozostawia ślady na bardzo długo. Za miłość i poświęcenie trzeba płacić, bo to jest droga trudna i kosztowna dla człowieka. Ale za brak miłości, za życie pełne egoizmu, życie bez poświęceń i bez wyrzeczeń trzeba w konsekwencji płacić jeszcze więcej.

„Będziecie płakać i narzekać” — to słowa Jezusa Chrystusa. To jest również wskazówka dla chrześcijan wszystkich wieków i dla całej ludzkości. Człowiek bowiem nie może pozwalać sobie na taki luksus, aby zatracił możliwość „płakania”, aby zarzucił wrażliwość na cudzą niedolę i potrzebę, wrażliwość na krzywdę własną i cudzą.

Kiedyś Jezus Chrystus powiedział: „Błogosławieni, którzy płacą i smucą się...” Ale słowa te nie stanowiły i nie stanowią pochwały dla ludzi ślamazarnych, ludzi rozklejonych nerwowo i duchowo, ludzi rozczulających się tylko nad swoją — zawsze biedną niedolą. To są słowa pochwały dla ludzi, którzy odznaczają się wrażliwością na wszelkie krzywdy wyrządzane człowiekowi, na krzywdy wyrzadzane dziełom ludzkich rąk i umysłów. Są to słowa pochwały dla ludzi, którzy potrafią głęboko odczuwać wszelką krzywdę i tej krzywdzie przeciwstawić siebie, swoje twórcze możliwości, swoje zdolności i działania.

Płacz i smutek, o którym mówi Jezus Chrystus, to nie tylko łzy, ale umiejętność dostrzegania zła w człowieku, umiejętność walki ze złem. Taki płacz jest posiewem radości, posiewem zwycięstwa nad czarnymi chmurami, które gromadzą się nad życiem człowieka i ludzkości, tylko dlatego, że są tacy, którzy są okrutni, którzy nie potrafią płakać nad życiem człowieka i jego dziełami.

„Będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smućcie się będziecie” (Evangelia). To nie jest zachęta do słabości, do lania łez, do bezsilności. To nie jest demoralizacja człowieka wobec poważnych i trudnych zadań życiowych wobec twardego życia. Jest to wezwanie do płaczu i łez, ale płaczu twórczego, wyzwalającego siły, płaczu wskrzeszającego i regenerującego te siły, które w imię miłości i współczucia, w imię poświęcenia i wyrzeczenia potrafią zmobilizować się do walki ze złem, z egoizmem i tym wszystkim co jest dla człowieka tak bardzo szkodliwe.

Smutek wasz w radość się zmieni”. Ustawiczna walka o to, co jest najbardziej ludzkie, zawsze prowadzi do radości, do wyzwolenia rzeczy wielkich, pięknych i wzniosłych po to, aby ludziom było lepiej, aby im było piękniej, aby na tym świecie więcej było miłości niż egoizmu, aby było cieplej i przyjemniej w domach, w burach, w rabrykach, wszędzie. O to przecież chodzi. Bo w ostatecznych rozrachunkach „smutek wasz w radość się zamieni” i to jest cała chrześcijańska nadzieja.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



ościół wyznaje, że w Jezusie Chrystusie zjednoczone są hipostatycznie natura boska i ludzka. Odpowiednio do tego Kościół wyznaje

też, że Święta Dziewica Maryja urodziła nie tylko samego Człowieka, ale Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa i rzeczywiście jest Bogarodzicą — jak to zdefiniował trzeci i potwierdził piąty Sobór Ekumeniczny. Według św. Jana Damasceńskiego nazwa Bogarodzica „zawiera całą tajemnicę Planu Zbawienia” (De fide orth. 3,12 — PG 94, 1029).

1. W Dziewicy Maryi Syn Boży za sprawą Bożej Wszechmocy przyjął pełną ludzką naturę, ciało i duszę, jako że moc Najwyższego zacięła Dziewicę i Duch Święty zstąpił na nią (Łk 1, 35). W ten sposób Słowo Ciałem się stało (J 1, 14). Przez prawdziwe i rzeczywiste Macierzyństwo Dziewicy Maryi Zbawiciel zjednoczył się z ludzkim rodzajem.

Istnieje wewnętrzny związek między prawdą o jednym Chrystusie, a prawdą o Bożym Macierzyństwie Maryi, ..... dokonało się bowiem zjednoczenie dwóch natur: dlatego też wyznajemy Jednego Chrystusa. Jednego Syna, Jednego Pana. Zgodnie z takim rozumieniem niezmeszanego zjednoczenia wyznajemy, że Święta Dziewica jest Bożą Rodzicielką, ponieważ Bóg jako Słowo stał się Ciałem i Człowie-

# Nauka

## Kościola

### Świętego

### o Boga-

### rodzicy

**Powyższy tekst stanowi oficjalną wykładnię nauki o Bogarodzicy przyjętą przez wszystkie Starokatolickie Kościoły Unii Utrechckiej i Patriarchaty Kościoła Prawosławnego.**

**Tekst został przyjęty i podpisany w dniu 27 sierpnia 1977 r. w Chambezy k. Genewy w Ekumenicznym Centrum Prawosławnym przy katedrze pw. św. Pawła.**

kiem i dzięki poczęciu połączył ze sobą przyjętą z niej świątynię” (III Sobór Ekumeniczny, Formuła unionis, Mansi 5,292); ..... wszyscy zgodnie nauczymy, że należy wyznawać jedyne i tego samego Syna, Pana naszego Jezusa Chrystusa... który według natury boskiej zrodzony z Ojca przed wiekami, także sam zaś według natury ludzkiej (narodził się) niedawno z Dziewicy i Bogarodzicy dla nas i naszego zbawienia” (IV Sobór Ekumeniczny, Definitio fidei, Mansi 7, 116).

2. Ponieważ Kościół uznaje Maryję Bogarodzicę, której rozwiązanie św. Ignacy z Antiochii nazywa „doniosłą tajemnicą” (Ign. Ant. Ad Eph. 19. 1), przeto wielbi też jej trwałe dziewictwo. Bogarodzica pozostała na zawsze Dziewicą, ponieważ urodziła Chrystusa w sposób nienaruszony, w sposób nie dający się wypowiedzieć ani wyjaśnić. Ojcowie IV Soboru Ekumenicznego powiedzieli w swoim przemówieniu do cesarza Marcjana: ..... Ojcowie... udostępniłi wszystkim rozumienie wiary i głosili wiernie dobrodziejstwo Wcielenia: jak z góry została przygotowana tajemnica Planu Zbawienia przez łono Matki, jak ze względu na to Dziewica (jest nazywana) Rodzicielką Boga, który także po okresie brzemienności podarował jej Dziewictwo, a jej ciało we wspólnomyślny sposób zachował opieczętowane, i (jak ona) zgodnie z prawdą nazywana jest Matką Pana

Wszechświata ze względu na Ciało, które z niej powstało, i którego Mu użyła (Allocutio ad Marc. Imp. — Mansi 7, 416 B). Natomiast VII Sobór Ekumeniczny mówi w swym orzeczeniu: „Wyznajemy dwie natury Tego, który ze względu na nas stał się Ciałem z Niepokalanej Bogarodzicy i zawsze Dziewicy Maryi” — (Definitio — Mansi 13, 377 A).

„Narodził się On — jak mówi św. Augustyn — z Ducha Świętego i Dziewicy Maryi. A nawet samo ludzkie narodzenie jest zarazem niskie i wzniosłe. Dlaczego niskie? Ponieważ On, jako Człowiek, narodził się z człowieka. Dlaczego wzniosłe? Ponieważ (narodził się) On z Dziewicy. Dziewica Go poczęła, Dziewica urodziła i Dziewicą pozostała też po urodzeniu” (Aug. De symb. ad cat. 1, 3, 6 — PL 40, 630). (Por. też Sophr Hier. Ep. Synod. — PG 87, 3164, 3176, Joh. Dam. De fide orth. 4, 14 — PG 94, 1161; Max. Conf. ambig. — PG 91, 1276 A oraz inne).

3. Dlatego Kościół w szczególny sposób czci dziewicą Bogarodzicę, jednakże „nie jako Boga, lecz jako Matkę Boga według Ciała” (Joh. Dam. De imag. 2, 5 — PG 94, 1357). Jeśli zatem Kościół, ze względu na dokonane w Chrystusie zbawienie i jego dobrodziejstwa, przede wszystkim Bogu składa w ofierze chwałę i prawdziwe uwielbienie, należne tylko boskiej istocie, to zarazem czci Bogarodzicę — jako wybra-

dokończenie na s. 4





z Dziewicą Maryją, świętą Matką naszego Pana i Boga. ... oraz wszystkimi Twoimi świętymi. Wejrzyj na jej życie i śmierć i wysłuchaj jej i wstawiennictwa za Twój Kościół na ziemi" (Liturgia mszalna Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii).

Wprawdzie w hymnach kościelnych nazywa się Matkę Bożą także „Pośredniczką” (mesitria), jednakże określenie to nigdy nie jest używane w znaczeniu Współpośredniczki (Commediatrix) lub Współodkupicielki (Corredemptrix), lecz jedynie w znaczeniu Orędowniczki.

\* Nie z przyczyn teologicznych, lecz ze względu na różny sposób wyrażania się, w tym miejscu tekst grecki i niemiecki różnią się między sobą; w tekście greckim użyte są następujące określenia: kecharitomene, panagia, panamōmetos, aspilos, timotēra ka: hagiōtera pāmton.



ne naczynie dzieła Zbawienia, jako tę, która w wierze, pokorze i posłuszeństwie przyjęła Słowo Boże, jako bramę, przez którą Bóg przyszedł na świat. Nazywa ją łaską pełną, pierwszą wśród świętych i prawdziwą służebnicą Pana oraz przypisuje jej łaskę względnej wolności od grzechu, zwłaszcza po zstąpieniu na nią Ducha Świętego, albowiem z istoty i absolutnie wolnym od grzechu jest tylko nasz Zbawiciel Jezus Chrystus.

Kościół nie zna nowych dogmatów Niepokalanego Poczęcia i cielesnego Wniebowzięcia Matki Bożej. Ale cześć przejście Matki Bożej do życia wiecznego i uroczyste obchodzi dzień jej śmierci.

4. Kościół cześć też Bogarodzicę jako Orędowniczkę ludzi u Boga, którą jest ona w szczególny sposób ze względu na jej wyróżniającą się pozycję w dziele Zbawienia. Odróżnia jednak Kościół orędownictwo Bogarodzicy od absolutnie niepowtarzalnego pośrednictwa Jezusa Chrystusa: „Albowiem jeden jest pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Jezus Chrystus”! (1 Tym. 2,5). Miłosierny Panie, okaż swą miłość do ludzi; wysłuchaj tę, która urodziła, Bogarodzicę wstawiającą się za nami i wybaw, Ty nasz Zbawicielu, bezbronny lud” (Nieszpory sobotnie, Ichos Piagios 4). .... O Boże..., daj nam wszystkim udział w życiu Swego Syna razem



# Nauka Jezusa Chrystusa

Jezus Chrystus był dla ówczesnego społeczeństwa żydowskiego nauczycielem religii i moralności. Nazywali Go „Rabbim” (Mistrzem) nie tylko Jego bezpośredni uczniowie, lecz także obcy. Tytuł ten, wprawdzie nieoficjalnie, oznaczał publiczne uznanie kogoś za nauczyciela. Taka była pierwsza funkcja Jezusa w społeczeństwie. W tym charakterze skupił On wokół siebie uczniów. Czego więc Jezus uczył?

Jezus Chrystus, podobnie jak inni rabini owego czasu, przyjmował Stary Testament jako Boże Objawienie. Wykładał naukę tej księgi: Bóg jest jeden; Jest On „Panem nieba i ziemi” (Mt 11,25); Jest w najwyższym stopniu dobry, „Nikt nie jest dobry tylko sam Bóg” (Mk 10,18); i w najwyższym stopniu potężny, „Wszystko możliwe jest u Boga” (Mk 10,27). Ponieważ jest zarazem dobry i potężny, należy mu ufać. Ponieważ jest Królem i Panem, trzeba Mu być posłusznym. W tej nauce nie ma niczego, co byłoby niemożliwe do przyjęcia dla jakiegokolwiek Żyda owej epoki. Podobnie w problematyce etycznej Jezus mógł zaczynać od dziedziny wspólnej. Mógł podjąć wszystko, co było najlepszym w Starym Testamencie i w naukach współczesnych rabinów.



Pomimo to nauczanie Jezusa zmierza w kierunku, który je wyraźnie odróżnia od judaizmu, ujmując ono życie pod innym kątem. Najlepiej to dostrzeżemy, jeśli zaczniemy od przypowieści, które są najbardziej znamienną częścią zapisanej nauki Jezusa. Czytając przypowieści, musimy zauważyć, że znaczny ich procent ma pewien wspólny temat, który moglibyśmy określić jako szczyt pewnego procesu, prowadzącego do sytuacji krytycznej, w której staje się potrzebne działanie zdecydowane. Jakiś rolnik cierpliwie obserwuje wzrost zboża: „Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, naprzód łądygę, potem kłos, potem pełne ziarno w kłosie” (Mk 4, 28—29). „A kiedy wyda owoc, wnet zapuszcza się sierp, bowiem nastal czas żniwa”, jeśli zaś rolnik ten moment przeoczy, plony przepadły. Kupiec klejnotów, któremu się proponuje kupno niezwykle cennej perły — co jest jedyną w życiu szansą — musi ją kupić właśnie w tym miejscu i w tym momencie, bowiem ktoś inny ją chwyci (Mt 13, 45—46). Oskarżony zmierzający do sądu powinien raczej spieszyć się pojednać z przeciwnikiem (Mt 13, 45—46). Wszystkie te obrazy przywołują tę samą myśl: oto sytuacja krytyczna domagająca się decyzji.

Czym była owa sytuacja krytyczna, o której mówił Jezus? Ewangelie nie zostawiają nam wątpliwości w tej sprawie. Jak żniwa są szczytowym punktem roku rolniczego, tak ów czas był szczytowym momentem ku któremu zmierzały całe stulecia rozwoju. *Wnieście oczy wasze, a przypatrzcie się okolicom, że bieleją ku żniwom. Oto żniwiarz otrzymuje już zapłatę i otrzymuje plon na żywot wieczny”* (J 4, 35—36). Jest to czas, w którym historia Izraela, z całą swą niewypełnioną obietnicą, osiąga wypełnienie. *„Błogostawione oczy, które widzą, co wy widzicie, bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało ujrzeć, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli”* (Łk 10, 23—24). Jeszcze dobitniej powiedział to św. Łukasz: *„Prawo i prorocy aż do Jana: od tego czasu Królestwa Boże jest głoszone i każdy się do niego przemocą*

*ciśnie”* (Łk 16,16). To znaczy, że wraz z działalnością Jana Chrzciciela został zamknięty stary ład, a zapoczątkowany został nowy porządek. Charakteryzuje ten nowy porządek „dobra nowina” o „Królestwie Bożym”.

Według relacji św. Marka, Jezus zaczął przemierzać Galileę obwieszczając tę „dobrą nowinę”, którą autor Ewangelii ujął w postaci zdania: *„Wypełnił się czas i przybliżyło Królestwo Boże”* (Mk 1,15). „Dobrą nowiną” było przede wszystkim to, że Bóg jest „tu” i „teraz”. Skoro to zrozumiano, wszystko, co o Bogu się mówiło, uzyskiwało nową aktualność. To, co Jezus miał do powiedzenia o Bogu, wyrażał w języku obrazowym i emocjonalnym, który raczej sugeruje niż określa. Podkreślał także piękno i cudowność przyrody i wiązał człowieka z przyrodą we wspólny porządek, gdzie jeden poziom mógł uzyskać wyjaśnienie w świetle drugiego, a Boga można było dostrzec na wszystkich poziomach. Na każdej płaszczyźnie człowiek spotyka swego Stwórcę Pana nieba i ziemi, najwyższego pod względem dobra i mocy, którego dobroć jest ogromną hojnością zwróconą ku wszystkim Jego stworzeniom bez różnicy, a jednak skupioną na człowieku w niepojętym stopniu: *„ Nawet włosy wasze na głowie wszystkie są policzone”* (Mt 10,30).

Koncepcja Boga jako Pasterza Izraela jest w Starym Testamencie wyobrażeniem niemal obiegowym. Prawdziwy pasterz, mówi Jezus, będzie się głęboko troszczył o każdą owcę, która się zabiłakała: *„Cy nie pójdzie za tą, która zaginęła, dopóki jej nie znajdzie?”* (Łk 15,4). Tak postępuje Bóg. A prawdę tę ukazuje bardzo mocno okoliczność, że Jezusa krytykowano za to, że tak właśnie postępował. Przypowieść o zaginionej owcy była, jak nam mówi św. Łukasz, odpowiedzią na owe krytyki. Tradycyjny obraz Boskiego Pasterza na nowo ożył w czynach i słowach Jezusa.

dokończenie na s. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (633)

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

**Mechitar** — (ur. 1676, zm. 1749) — to zrazu mnich klasztoru „armeńsko-schizmatycznego” pod Siwas w Armenii, którego na rzymskokatolickim nawrócił jezuita i który następnie w 1696 roku przyjął święcenia kapłańskie, a w 1700 roku został duszpasterzem gminy ormiańskiej rzymskokatolickiej w Konstantynopolu. W rok później, 1701, założył tu kongregację zakonną według „reguły antoniańskiej”, za główny jej cel ustalając działalność nie tylko duszpasterską, ale i naukowo-kulturalną wśród katolików ormiańskich i w ogóle wśród narodu armeńskiego. W 1711 roku pap. Klemens XI, dając kongregacji regułę benedyktyńską, kongregację tę zatwierdził. Pełna nazwa kongregacji w j. łacińskim brzmiała: *Congregatio monachorum Antoniorum Benedictorum Armenorum*. Siedzibą została teraz miejscowość Modon, gdzie zlokalizowano swój klasztor, (na półwyspie Morei), należąca do ówczesnej Rzeczypospolitej weneckiej. Mimo różnego rodzaju niepokojów i późniejszego podziału Mechitarzystów na dwa odłamy rozwijali oni ożywioną działalność oświatową z własnym gimnazjum i studium uniwersyteckim, naukową, kulturalną, wydawniczą z własną nowoczesnie urządzonej drukarnią i wydawnictwami w różnych językach, czym niewątpliwie przyczyniali się do rozwoju myśli teologicznej i życia religijnego wśród katolickich Ormian, ale i wśród innych narodów Europy, przy czym w XIX w. bardzo ich działanie promieniowało z Wiednia i Wenecji, gdzie mieli m.in. swoje ważne ośrodki dyspozycyjne i wykonawcze.

Mechitarzyści ustanowili też dla siebie odrębną, własny strój, mianowicie: mnisi noszą czarną długą szatę o kroju w stylu wschodnim oraz brody.

**Meczet** — to nazwa świątyni mahometańskiej, domu modlitwy. Wielkie meczety (po arabsku: dżami) mają wysmukłą wieżę, zwane minaretami, meczety mniejsze (po arabsku: mesdzit) takich wież w zasadzie nie mają. Przy

wejściu, w przedsionku znajduje się sadzawka z wodą, przeznaczoną do rytualnych obmywań. Główna linia meczetu skierowana jest zawsze w stronę → Mekki, w której znajduje się święty meczet (po arabsku: Mesdzit ul Haram), a w nim → Kaaba. Tylna ściana meczetu ma wgłębienie, wskazujące właśnie mużulmaninowi kierunek położenia Mekki; zwie się to wgłębienie po arabsku mihrab. Po prawej stronie tego mihrabu-wgłębienia stoi ambona (arab. minbar), z której mużulmański duchowny — chatiba — głosi w piątki kazania. Natomiast na środku wnętrza meczetu zwykle na jakimś podwyższeniu duchowni odczytują odnośne teksty → Koranu. Przy meczecie zwykle jest czynnych kilku duchownych: szeik, czyli przełożony, jego zastępca lub zastępcy, chatiba czyli kaznodzieja, paru lub kilku — imamów i tyluż — muezinów. Przy niektórych meczetach znajdują się też szkoły teologiczne islamu (medres), albo szkoły niższe (mekteb).

**Mediewista** — (łac. medium aevum = średni wiek) — to nazwa uczonego, zajmującego się dziejami średniowiecza oraz będącego specjalistą w znajomości tych dziejów, czyli mediewistyki.

**Mediumizm** — (łac. medius = środkowy) to nazwa teorii i praktyki dokonywania tzw. zjawisk parapsychicznych przy pomocy czyli za pośrednictwem osób podatnych na sugestie, hipnozę itp., których zwykło się nazywać mediami.

**Medycyna pastoralna** — albo duszpasterska — to przedmiot praktyczny — czy nauka praktyczna, która jest wykładana w wielu seminariach duchownych klerikom, więc przyszłym kapłanom, a poruszająca te najważniejsze sprawy i zagadnienia medyczne, lekarskie, które znać powinni duszpasterze, sprawujący i wykonujący swoje powołanie.

**Medyna** — to miasto, leżące obecnie w zachodniej części Arabii Saudyjskiej, jedno z najważniejszych ośrodków re-

Również wyobrażenie Boga jako Ojca swego ludu było bardzo pospolitą metaforą, głęboko zakorzenioną w religijnym języku judaizmu. Zresztą koncepcja Ojca-Boga jest wspólna wielu religiom. Odpowiadając na pytanie: Czym jest ojcostwo, jeśli zastosujemy je do Boga?, Jezus nie wahał się porównać go bezpośrednio do zwykłego ojcostwa ludzkiego. „Jeśli przeto wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre dary dzieciom waszym, jakże daleko więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiach, da dobre rzeczy tym, którzy Go proszą” (Mt 7,11). Takie samo porównanie wylania się z przypowieści może najlepiej znanej ze wszystkich, przypowieści o Synu Marnotrawnym (Łk 15,11—32). Nie jest to idealny obraz jakiegoś urojonego ojca nacechowanego tak wyjątkową świętością, że mógłby wyobrażać samego Boga. Jest to zwykły ojciec godny tego miana, jak słuchacze mogą od razu się przekonać, gdyż tak właśnie ojciec by się zachował: i taki oto jest Bóg. Również tym razem dowiadujemy się, że przypowieść była sformułowana dla obrony tego, co Jezus czynił.

Całe nauczanie Jezusowe naznaczone jest ową bezpośredniością, ciepłem i prostotą, z jakimi stosuje się słowa o ojcostwie. „Ojciec wasz wie, że tego potrzebujecie” (Łk 12, 30). „Tak też nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebiesiach, aby miało zginąć jedno z tych maluczkich” (Mt 18, 14). Te same cechy charakteryzują modlitwę używaną przez Kościół od najwcześniejszych dni jego dziejów, której nauczał sam Jezus. Modlitwa powszechnie używana obecnie, jak i w ciągu minionych wieków, w nabożeństwach zbiorowych zgadza się z wersją podaną przez św. Mateusza. Sw. Łukasz podaje wersję prostszą, być może pierwotniejszą:

„Ojcze, święć się imię Twoje.

Przyjdź królestwo Twoje.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

I odpuść nam nasze winy,

bo i my odpuszczamy każdemu winowajcy naszemu.

I nie wódz nas na pokuszenie”

(Łk 11, 2—4).

Oznaczone „Ojca” słowo, którego pierwsi chrześcijanie nauczyli się od Jezusa, w rodzimym dla nich języku aramejskim brzmiało „Abba” (przechowało się to aramejskie słowo w niektórych miejscach Nowego Testamentu). Owo „Abba” było formą serdecznego zwracania się dziecka do ojca w rodzinie żydowskiej. „Mój Ojczy” albo „nasz Ojczy” odczuwano jako formę nacechowaną nieco większym dystansem czy też bardziej uroczystym respektem św. Mateusza zaś „Ojczy nasz, któryś jest w niebie” to sformalizowany język modlitwy liturgicznej. Tu także mamy drobną, ale nie bez znaczenia wskazówkę co do sposobu, w jaki Jezus chciał, żeby Jego uczniowie myśleli o Bogu. Same prośby zawarte w modlitwie zgadzają się z tą tendencją. Są towołania dzieci do ojca, proste, bezpośrednie i ufne

Miłość Boga, miłość bliźniego. Ważną część etycznej nauki Jezusa można umieścić pod tym podwójnym nagłówkiem i chrześcijańscy moralisci nieraz to czynili. Ale jeśli wierzymy trzem pierwszym ewangelistom, nie było to w stylu Jezusa. Często wysuwano obiekcję, że miłości nie można nakazać, i że powiedzenie: „Będziesz miłował” zawiera wewnętrzną sprzeczność. Obiekcję tę można odeprzeć różnymi metodami. To, co mówił Jezus ma taki sens: „Bóg jest twoim Ojcem; stań się tym, czym jesteś, Jego dzieckiem”. Żyć jako dziecko Boże oznacza, oczywiście, być ufnym i posłusznym. Wszystko to jest w Starym Testamencie, a to, co na ten temat mówi Jezus, jest tylko nowym tego uwydatnieniem. Ale jest jeszcze coś więcej; maksyma „jaki ojciec, takie dziecko” ma tu pełny sens i właśnie w zastosowaniu tej zasady możemy rozpoznać znaczenie owego nacisku, które znamionuje nauka Jezusa. Dziecko Boże musi być podobne do swojego Ojca przynajmniej do tego stopnia, że będzie się czuło obowiązane do odtwarzania — w swoim własnym postępowaniu wobec innych ludzi — jakości działania Boga wobec jego dzieci i do zmierzania w kierunku, jaki wskazuje owo Boże działanie.

Jednak dobroć Boga nie czyni żadnych różnic i jest „ponad sprawiedliwość”, a więc termin „bliźni” przestaje być użyteczny, jeśli się go na nowo nie zdefiniuje. W przypowieści o Miłosiernym Samarytaninie, gdzie

miłość bliźniego oznacza zupełnie po prostu uczynienie dla niego tego, co powinno się uczynić w nagłej potrzebie, dobry bliźni jest zarazem człowiekiem z obcego narodu i heretykiem (Łk 10, 29—37). I może ten punkt budzi wątpliwości u słuchaczy, którzy przedtem zgadzali się z głoszoną nauką. Jezus uczynił wszystko, co możliwe, aby postawić kropkę nad i, gdy przedstawiał tę przemienioną, stawiającą tak wielkie wymagania wersję starego przykazania: „Miłuj bliźniego twego”:

„Bo jeżeli miłujecie tych, którzy was miłują, jakaż dla was zapłata?

Albowiem i grzesznicy miłują tych, którzy ich miłują.

A gdybyście czynili dobrze tym, którzy wam dobrze czynią, jakaż dla was zapłata?

Nawet grzesznicy to czynią

A gdybyście udzielili pożyczek tym, od których spodziewacie się zwrotu, jakaż dla was zapłata?

Nawet i grzesznicy grzesznikom pożyczają, aby tyleż odebrali.

Wy wszakże miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając, a zapłata wasza będzie obfita i będziecie synami Najwyższego, albowiem jest On łaskawy dla niewdzięcznych i złych” (Mt 5, 43—48).

Oprac. M. AMBROŹY



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (624)

ligijnego kultu wyznawców → islamu. Wpierw miasto to nazywało się Jatrib. W 622 roku, uciekając z Mekki (ucieczka = arab. hidżra), tu przybył i zatrzymał się. Schronił się → Mahomet i stąd też później miasto to poczęto nazywać miastem proroka, czyli po arabsku Madinat an-nabi. Tu też miał być pochowany Mahomet; i natym miejscu, czyli domu, w którym mieszkał i w którym Mahomet umarł, pobudowano meczet al e Haram meczet zarazem grobowiec, mauzoleum Mahometa; tu też miały być i mają się znajdować następne groby pierwszych kalifów Omara i Abu Bekra. Jak również Fatmy, córki Mahometa Obecnie miasto liczy ok. 60 000 mieszkańców.

**Meinan Wilhelm René** — (ur. 1817, zm. 1896) — to francuski ks. rzymskokatolicki, profesor Sorbony, następnie w pierw biskup, potem arcybiskup, a od 1892 roku kardynał, teolog-egzegeta. Jest autorem szeregu dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Instructions et conseils aux familles* (1876), czyli *Pouczenia i rady dla rodzin*; *Prophéties messianiques du Pentateuque* (1856), czyli *Prophetwa mesjańskie Pentateuchu*; *Prophéties des 2 premiers livres des Rois* (1878), czyli *Proroctwa dwóch pierwszych ksiąg królewskich*; *Les Evangiles et la critique au XIX siècle* (1863), czyli *Ewangelie i krytyka XIX wieku*; *David, roi, psalmiste, prophète* (1889), czyli *Dawid, król, psalmista, prorok*; *Salomon, son règne, ses écrits* (1890), czyli *Salomon, jego królestwo i jego pisma*; *Les Prophètes d'Israël. Quatre siècles de lutte contre l'idolâtrie* (1892), czyli *Prorocy Izraela. Cztery wieki walki z bałwochwalstwem*; *Les Propnètes et le Messie depuis Salomon jusqu'à Daniel* (1893), czyli *Prorocy Izraela i Mesjasz, od Salomona do Daniela*; *Depuis Daniel jusqu'à Jean Baptiste et le Messie* (1894), czyli *Czasy od Daniela aż do Jana Chrzciciela i Mesjasz*; *L'Ancien Testament dans ses rapports avec le Nouveau Testament et*

*la critique moderne. De l'Eden à Moïse* (1895), czyli *Stary Testament w swoich związkach z Nowym Testamentem. Od raju do Mojżesza*; *De Moïse à David* (1896), czyli *Od Mojżesza do Dawida*.

**Mekka** — to święte i najważniejsze miasto dla wyznawców → islamu, mahometanizmu, tu bowiem urodził się → Mahomet i tu znajduje się → Kaaba. Mekka jest celem licznych pielgrzymek muzułmańskich, rocznie ok. pół miliona pielgrzymów. Liczy obecnie ponad 160 000 mieszkańców. Leży w zachodniej części Arabii Saudyjskiej.

**Melanchton Filip** — (właściwe nazwisko Ph. Schwarzerd; ur. 1497, zm. 1560) — to wybitny niemiecki humanista, współpracownik → Marcina Lutera, chociaż nie podzielał wszystkich jego poglądów, reorganizator szkolnictwa niemieckiego, nazwany teologiem protestantyzmu i nauczycielem Niemiec (praeceptor Germaniae). Studiował w Heidelbergu i Tybindze. W 1518 roku został profesorem języka greckiego w Wittenberdze. Tu też zainteresował się od samego początku wystąpieniami dr M. Lutera (1517) i jego poglądami, ale przystąpił doń i stał się w pierw jego zwolennikiem, a potem bliskim współpracownikiem od 1519 roku. Był już wtedy znanym i cenionym nauczycielem, profesorem-wychowawcą, owszem i inicjatorem konieczności przeprowadzenia reformy szkolnictwa w Niemczech, której główne zrzęby sam przedstawił, a potem brał czynny udział w przeprowadzaniu samej reformy. Jej teoretycznym początkiem z pewnością stał się jego wykład na uniwersytecie w Wittenberdze, wykład pt *De corrigendis adolescentiae studiis*, czyli po polsku *O reformie studiów młodzieży*. Był też zwolennikiem filozofii → Arystotelesa, ale zmodernizował ją i zinterpretował ją zgodnie z protestanckimi poglądami i potrzebami. W poglądach zaś teo-



Konrad Wiiz, „Zwiastowanie”, ok. 1440

ły bożej nie ośmielił się podpisać tekstu. Wiersz pierwotnie składał się z piętnastu strof — każda opiewała jeden etap męki i każda zaczynała się od słowa „Jezus”. Pieśń była bardzo popularna jeszcze w XVI w.

W porównaniu z dość dużą ilością pieśni wielkopostnych i wielkonocnych stosunkowo skromnie przedstawiają się teksty kolęd z XV w. Rozpowszechniły się one dopiero wtedy, gdy franciszkanie i bernardyni wprowadzili zwyczaj ustawiania w kościele żłobka. Zachowane kolędy: „Stałać się rzecz wielmi dziwna...”, „Panna Pana porodziła...”, „Jezu Chryste nasza radość” i inne utrzymane są w nastroju pogodnym. Wyrażają radość z powodu narodzenia Zbawiciela, podziw nad tajemnicą poczęcia, uwielbienie dla matki-

ży i białej lilii kwiatów — symboli tak oczywistych i łatwych do odczytywania dla ludzi tamtych czasów.

Barwy miały swoje symboliczne znaczenie, co wykorzystał anonimowy autor dość niezwykłego wiersza maryjnego („Kwiatek czysty smutnego serca”), operującego kwiatami o określonych barwach. Wiersz zaczyna się uogólniającym stwierdzeniem:

„Kwiatek czysty, smutnego serca  
Ucieszenie, rodzaj dziewiczy...”

W kolejnych strofach autor wyjaśnia symbol:

„Kwiatek biały jest ci lilija.

A tej pannie dzieją Maryja”,  
po czym następuje refren o charakterze refleksyjnym. Wiersz posiada więc kunsztow-

## Religijna liryka polska w Średniowieczu

-dziewicy. Ton modlitewny, próśby pojawiają się rzadko.

Najwyższy poziom artystyczny osiągnęli autorzy pieśni maryjnych, obracających się głównie wokół dwóch tematów: tajemniczego macierzyństwa, które zapewniło światu zbawienie, i bezmiernych cierpień matki pod krzyżem syna. Wśród pieśni o zwiastowaniu na szczególną uwagę zasługuje ta, którą ułożył jakiś niezidentyfikowany „Mistrz Maciej”, a zaczynająca się od słów „Mocne boskie tajemniczości”. Narodzenie Marii, poprzedzone zapowiedziami proroków, stało się przyczyną „wiecznej uciechy” nie tylko Joachima i Anny, ale wszystkich ludzi. Matka Zbawiciela od wczesnej młodości wyróżniała się urodą i cnotami:

„Z skarbu boskiej głębokości,  
Wyszła krasa wszej cudności,  
Między kapłanami w świętości,  
Między pannami we cności,  
Rosła ku obrzędowi.”

Nieznanego poetę stać na subtelne przedstawienie Marii w blasku chwały:

„Słońce to wiecznej światłości  
Skłoniło się k jej cudności  
Od korow angielskich,  
Ani lilia białością,  
Czerwona róża krasnością,  
Ani nardus swą wonnością,  
Zamorski kwiat swą drogocnością,  
Maryjej nie równa”.

Na uwagę zasługuje fakt, że autor operuje typowymi dla średniowiecza środkami artystycznymi: olśniewającym blaskiem i tak często spotykanym kontrastem czerwonej róż-

ny budowę konsekwentnie do końca realizowaną.

W cyklu tzw. pieśni lysogórskich z drugiej połowy XV w. znajduje się „Planctus” albo „Zale Matki Boskiej pod krzyżem”. Początkowe wyrazy utworu: „Posłuchajcie, bracia miła” sugerują istnienie bezpośrednich odbiorców tekstu i pozwala przypuszczać, że był to może fragment misterium pasyjnego, które do naszych czasów nie zachowało się. Ów „Planctus” stanowi szczytowe osiągnięcie średniowiecznej liryki polskiej. Autor sugestywnie wyraża przeżycia matki patrzącej bezradnie na mękę syna, wczuwając się doskonale w psychikę nieszczęśliwej kobiety. Badacze dawno już zwrócili uwagę na ludowy charakter tego lamentu, wyraźny zwłaszcza w tych partiach, w których Maria zwraca się bezpośrednio do udręczonego syna i żali się, że nie może ulżyć jego cierpieniom. Pod wpływem bólu nie waha się zwrócić z wyrzutem do Anioła Gabriela, który kiedyś zwiastował jej wielką radość, że oto pełna jest smutku i żałości i nic nie pozostało z zapowiadanego wielkiego wesela. Całość kończy się przejmującym i jakże wymownym w swej prostocie stwierdzeniem:

Nie mam, ani będę mieć inego,  
Jedno ciebie, synu, na krzyżu rozbitego”.

Forma wiersza świadczy o dużym literackim wyrobieniu autora, który swobodnie posługuje się wersami, rymami i strofą. Nie odczuwamy także, aby ta materia stawała opór, przeciwnie — jest posłuszna, poddaje się zabiegom twórczym, świadomym i przemysłanym.

opr. EWA STOMAL

Enguerrand Quarton, „Pieta”, poch. z Villeneuve-les-Avignon, ok. 1460



Wiek XV posiadał w swym dorobku — obok poezji łacińskiej — obfitą i ciekawą polską poezję religijną. W porównaniu z pojedynczymi tekstami XIV stulecia jest tych utworów dużo, choć do naszych czasów zachowała się jedynie skromna część dawnych zasobów. Wprawdzie pieśni religijne — i te oryginalne i te tłumaczone były spisywane i komadzone w bibliotekach klasztornych i kapitulnych, ale burze dziejowe nie oszczędziły tych zbiorów. Tak np. po roku 1820 zaginęły cenny „Kancjonał Przeworszczyka” z XV w.

W każdym razie na podstawie zachowanych tekstów możemy przypuszczać, że język narodowy coraz głośniej rozbrzmiewał w ówczesnych kościołach, że polskie pieśni śpiewano podczas każdej uroczystości. Zachowały się przecież pieśni Chrystusowe (wielkopostne i wielkanocne), kolędy i pieśni maryjne do Ducha Świętego i na Boże Ciało, wreszcie pieśni i legendy o świętych.

Pieśni wielkanocne są przeważnie tłumaczone — najczęściej z łaciny, czasem — jak popularna dotąd „Wesoly nam dzień nastał” — z niemieckiego.

Ciekawsze są pieśni pasyjne. Rozpamiętywanie w nich cierpień Chrystusa ma obudzić uczucie skruchy i żalu, skłonić grzesznika do pokuty za występki, które pośrednio stały się przyczyną tych cierpień. Uczucia religijne są w tych wierszach nierozzerwalnie splecione ze świadomością winy, skłaniającą do pokory, do uznania ludzkiej nicości wobec ogromu bożego miłosierdzia.

Anonimowi najczęściej autorzy i tłumacze starają się nadać tym pieśniom jak najpiękniejszą formę, przestrzegając zasad średniowiecznej poetyki. Szczególnie interesujące są dwa teksty. Jeden to tzw. „Godzinki o Mece Pańskiej”, przekład łacińskiego hymnu, dokonany na początku XV w. Tłumacz „Godzinek” nie tylko znalazł dobrze łacine, ale sprawnie posługiwał się ówczesną polszczyzną. Jego strofy płyną gładko, a wersy układają się w spokojną, nieco rozlewną narrację:

„Jezus Chrystus Bóg człowiek, mądrość  
Ojca swego,  
Po czwartkowej wieczery, czasu  
jutrznego  
Gdy się modlił w ogrodzie Ojcu — Bogu  
swemu  
Zdradzon, jęt i wydan jest ludu  
żydowskiemu.”

Ów „czas jutrzenny” oznacza porę rozpoczęcia męki, następane strofy opowiadała jej przebieg w ciągu kilku kolejnych godzin.

Drugi utwór, „Żołtaz Jezusów, czyli Piętnaście rozmyślań o Bożym umeczeniu”, jest pieśnią oryginalną, a co ważniejsze — znamy jej autora, jest nim bowiem zakonnik z warszawskiego klasztoru bernardynów: Ładysław z Gieleniowa, znany kaznodzieja. O jego autorstwie dowiadujemy się z akt beatyfikacyjnych, bo pobożny mnich pisząc dla chwa-

# Delegacja Kościoła Polskokatolickiego w Konstantynopolu



Dimitrios I — Ekumeniczny Patriarcha Konstantynopolitański

Na zaproszenie Patriarchy DIMITROSA I w dniach od 29 stycznia do 6 lutego 1982 r. przebywała w Konstantynopolu delegacja Kościoła Polskokatolickiego w składzie: bp Tadeusz R. MAJEWSKI, bp Maksymilian RODE i Ks. Wiktor WYSOCZAŃSKI.

Na lotnisku w Istambule w imieniu Patriarchy w dniu 29 stycznia br. delegację powitali ks. Christostomos i prof. Basil Stavridis. Dnia 30 stycznia br. delegacja wzięła udział w uroczystym nabożeństwie celebrowanym przez Patriarchę przy obecności św. Synodu (metropolitów i biskupów). Po nabożeństwie Patriarcha uroczystie powitał delegację w katedrze, a następnie zaprosił do swego pałacu, w którym po ponownym powitaniu odbyła się pierwsza oficjalna rozmowa, wpraw z obecnymi członkami św. Synodu, po czym z samym Patriarchą. O godz. 13.00 Patriarcha wydał na cześć delegacji polskiej uroczysty obiad, w którym udział wzięli: patriarcha Dimitrios, ambasador Grecji w Ankarze Georgios Papoulias, generalny konsul Grecji w Istambule Aleksander Fedon, metropolita Chalcedonu Meliton, metropolita Tranopolisu Demaskinos, metropolita Derkonu Konstantin, metropolita Stavrupalisu Maximos, metropolita Myry Chrystostom, metropolita Chaldii Kyrillos, metropolita Irinopolisu Symeon, metropolita Kolonii Gabriel, metropolita Phyladelphii Bartolomeus, metropolita Meletinis Jovakim oraz archimandryta Filippe i prof. Basil Stavridis.

W czasie obiadu w imieniu delegacji polskiej okolicznościowe przemówienie wygłosił bp Maksymilian Rode. Po obiedzie członkowie delegacji rozmawiali z członkami św. Synodu oraz szczególnie z ambasadorem Grecji w Turcji Georgiosem Papouliaszem, który specjalnie na tę uroczystość przybył z Ankary, i z generalnym konsulem w Istambule (Konstantynopolu), Aleksandrem Fedonem.

W niedzielę, dnia 31 stycznia br., delegacja wzięła udział w uroczystym nabożeństwie w katedrze w Bosforze celebrowanym przez metropolitę Derkonu — Konstantina. Metropolita nie tylko bardzo serdecznie powitał delegację polską w katedrze, lecz także poświęcił jej wiele uwagi wypowiadając szereg zdań na temat Polski i życzył pomyślnego pokonania obecnych trudności. Po nabożeństwie metropolita wraz z członkami Rady Metropolitalnej wydał obiad na cześć delegacji polskiej, w czasie którego mówiono zarówno o sprawach interesujących oba Kościoły, jak i o aktualnej sytuacji w Polsce. W godzinach popołudniowych delegacji polskiej złożył wizytę konsul generalny PRL w Istambule, Mateusz Bereżecki.

W poniedziałek, 1 lutego br., rano delegacja poprzez Konsula Generalnego PRL w Istambule przekazała telegram do premiera — generała Wojciecha Jaruzelskiego.

Najważniejszym dniem pobytu delegacji polskiej w Konstantynopolu był wtorek, 2 lutego br.:

— Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — przewodniczący delegacji polskiej — bp Tadeusz R. Majewski wygłosił uroczyste, okolicznościowe przemówienie (tekst obok) i dokonał dekoracji Patriarchy Złotym Orderem Biskupa Franciszka HODURA (tekst

przemówienia obok) oraz wręczył Patriarsze wraz z członkami delegacji przywiezione z Polski prezenty.

— Po czym Patriarcha Dimitrios wygłosił okolicznościowe przemówienie. Po swoim przemówieniu Patriarcha również ze swej strony wręczył członkom delegacji polskiej prezenty: obu biskupom krzyże patriarsze, a ks. W. Wysoczańskiemu znak patriarszy.

— Od godz. 11.30 do godz. 14.00 pod przewodnictwem metropolity Myry — Chrisosmosa (przewodniczącego Komisji do Spraw Międzykościelnych) odbyła się konferencja teologiczna na temat dotychczasowego przebiegu i osiągnięć Dialogu Starokatolicko-Prawosławnego. W konferencji wzięli udział — poza przewodniczącym i członkami delegacji polskiej — następujący przedstawiciele patriarchy: metropolita Symeon, metropolita Gabriel, metropolita Evangelos, metropolita Bartholomeos, metropolita Athanasios, archimandryta Jakovos i prof. Basil Stavridis.

W czasie konferencji członkowie delegacji polskiej — na życzenie metropolity Chrisosmosa — poinformowali zebranych o Kościele Polskokatolickim i Polskim Narodowym Kościele Katolickim w USA i Kanadzie, oraz odpowiadali na pytania dotyczące spraw polskich. Jedynym życzeniem, by długo już trwający Dialog Starokatolicko-Prawosławny został możliwie jak najszybciej zakończony sukcesem, tzn. zawarciem interkomunii.

Ks. W. Wysoczański, po prezesa ZG STPK, poinformował o działalności STPK i ZPU „Polkat”, podkreślając, że Towarzystwo to wspiera materialnie działalność Kościoła Polskokatolickiego (np. pomoc finansowa dla księży, budowa nowych kościołów i plebanii, remonty itp.), jak również prowadzi działalność wydawniczą, upowszechniając ją ideologię Kościoła Polskokatolickiego.

Po tej bardzo owocnej i prowadzonej w miłej atmosferze sesji (pod koniec której członkowie delegacji polskiej wręczyli prawosławnym uczestnikom sesji egzemplarze „Rodziny”), jej uczestnicy spożyli wraz z Patriarchą obiad. Po obiedzie Patriarcha zaprosił delegację polską wraz z metropolitą Chrisostomosem do swojego gabinetu, gdzie kierując serdeczne słowa do delegacji polskiej i życząc jej błogostawieństwa Bożego i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego, również szybkiego pomyślnego Dialogu Starokatolicko-Prawosławnego pozdrawiając Naród Polski i życząc mu szybkiego pokonania istniejących trudności, serdecznie pożegnał delegację polską.

Na życzenie zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, w imieniu delegacji polskiej w krótkich słowach Patriarsze Dimitriosowi podziękował bp. M. Rode za zaproszenie, wręczenie krzyży patriarszych, za serdeczną gościnność i wypowiedział jak najlepsze życzenia pod adresem Jego Świątobliwości i całego Kościoła Prawosławnego.

W czwartek, 4 lutego br. delegacja polska złożyła wizytę w Konsulacie Generalnym PRL w Istambule, generalnemu konsulowi Mateuszowi Bereżeckiemu, obszernie informując go na temat przebiegu wizyty w Istambule.

Delegacja polska dzięki uprzejmości Patriarchatu mogła zwiedzić cały szereg cennych, starodawnych zabytków w Konstantynopolu.



Wasza Świątobliwość, Wasze Eminencje,  
Wasze Ekselencje,  
Dostojni Bracia, Bracia i Siostry w Chrystusie Panu.

Laska Wam i pokój od Boga, Ojca naszego, od Pana Jezusa Chrystusa i od Duch Świętego.

Na wstępie pragniemy serdecznie podziękować Waszej Świątobliwości za nadesłane zaproszenia, dzięki któremu możemy odwiedzić stolicę Waszego Czcigodnego Patriarchatu i odbyć braterskie spotkanie.

Dziękujemy za życzliwe słowa powitania skierowane do nas przez Waszą Świątobliwość, które są pokrzepieniem i dużym dla nas wsparciem. Jednak w sposób szczególny dziękczynienie składamy Bogu Wszechmogącemu, że za Jego łaską i wolą wizyta ta doszła do skutku.

Tak więc ze stolicy Polski z Warszawy przywozimy i przekazujemy na ręce Waszej Świątobliwości w Duchu Świętym serdeczne pozdrowienia dla wszystkich prawowiernych apostołowskiej wiary czcicieli — podlegających Waszej jurysdykcji i orędownictwu, jako z Bożego zmiłowania Arcybiskupowi Konstantynopola, czyli Nowego Rzymu i Ekumenicznemu Patriarsze.

Składamy także najlepsze życzenia Bożego błogosławieństwa w Nowym 1982 roku. Życzymy wszelkich łask, asystencji i darów Ducha Świętego, wszystkiego dobrego, a nade wszystko radości i Bożego Pokoju.

Wasza Świątobliwość — Dostojni Bracia.

Święty Kościół Polskokatolicki o doktrynie starokatolickiej, opierając swoje posłannictwo religijne na Piśmie Świętym i Tradycji, w łączności z całym światem chrześcijańskim w swojej misyjności ustawicznie potwierdza katolickość i apostołskość. Wypełniając polecenie Pana naszego, Jezusa Chrystusa, „aby wszyscy byli jedno” (J 17, 21), Kościół, który z woli Bożej mamy zaszczyt reprezentować, pielęgnuje idee ekumeniczne i pragnie wykazać, że można i trzeba dążyć do braterskiej współpracy z Kościołami o apostołowskiej tradycji.

W tej oto Dostojnej Katedrze deklarujemy, iż pragniemy zachować ze wszystkimi Czcigodnymi Bracią w Jezusie Chrystusie zgodną współpracę, aby przyspieszyć zjednoczenie chrześcijaństwa oraz zwycięstwo idei prawdy, sprawiedliwości i pokoju. Pragniemy łączyć się w modlitwach z całym światem chrześcijańskim i z wielką rodziną Świętego Kościoła Jezusa Chrystusa.

Wizyta nasza w Czcigodnym Patriarchacie Konstantynopolańskim przebiega w okresie światowego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Zjednoczeni pod Krzyżem Pana naszego Jezusa Chrystusa łączymy się w modlitwach, mając na celu większą chwałę Bożą i zbawienie dusz wiernego ludu.

U progu nowego roku 1982 — pragniemy także w pokorze ducha błagać, aby Bóg Wszechmogący zlił się nad całym światem chrześcijańskim, aby zachował na całej kuli ziemskiej Święty Kościół i Apostolski Kościół i prowadził wszystkich chrześcijan do jedności. W modlitewnym skupieniu chcemy prosić Boga Wszechmogącego, aby ich wzmocnił przy pełnieniu przez nich szczególnej apostołowskiej służby, ażeby w każdym czasie mogli właściwie oddziaływać na wiernych ich pieczy powierzonych i aby przez tę pasterską posługę jednoczyli wszystkie dzieci Boże w jeden Święty Powszechny i Apostolski Kościół, kontynuując posłannictwo świętych Apostołów powołanych przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Święci Apostołowie żyją w sercach swych następców, którzy strzegą depozytu wiary, są to biskupi posiadający nieprzerwaną sukcesję apostołską. Fakt ten zbliża Kościoły Starokatolickie Unii Utrechckiej do Świętego Kościoła Prawosławnego i jest podstawą do prowadzenia dialogu.

Prosimy więc Boga Wszechmogącego, aby za dni naszych zostały wypełnione słowa Arcykapłańskiej modlitwy naszego Pana: „aby byli jedno”. Modlimy się, abyśmy mogli wspólnie stanąć przy Jego ołtarzu i wiernie Jemu służyć. Błagamy Ducha Świętego i prosimy, aby zjednoczył nas wszystkich przyjmujących Ciało i Krew Pana i umocnił w apostołskiej wierze i prawdzie. I tak, jak ziarno z pól w chleb zgromadzamy, a grona winne tłoczemy, aby napój wydały, tak niech za sprawą Ducha Świętego, przetworzy serca nasze i zgromadzi nas w jedno z wybranymi apostołowskiej wiary czcicielami i doprowadzi, abyśmy z jednego, świętego Kielicha mogli przyjmować przenaświętsze Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Niech Bóg Wszechmogący zachowa nas Swoją Ojcowską dobrocią i łaską, niech nas pociesza w chwilach trudnych. Niech weźmie pod Swoją opiekę Kościół Święty i wszystkie narody. Niech zachowa dla wszystkich ludzi pokój.

Wasza Świątobliwość,  
Wasze Eminencje, Wasze Ekselencje,  
Dostojni Bracia w Chrystusie Panu.

Ze stolicy Polski, z Warszawy, przywozimy i składamy na ręce Waszej Świątobliwości serdeczne w Duchu Świętym pozdrowienia z najlepszymi życzeniami wszelkich łask i zbawienia Wszechmogącego Boga.

Dziękujemy Waszej Świątobliwości za możliwość złożenia naszego dziękczynienia Bogu w Waszej Czcigodnej Katedrze, w której przez wieki całe Bóg Wszechmogący wysłuchiwał pobożnych modlitw Świątobliwych Patriarchów, Dostojnych Biskupów, Wielbnego Duchowieństwa i Wiernych chrześcijan.

Przybyliśmy do Was jako pielgrzymi, jako Wasi Bracia w Urzędzie Biskupim, a także jako Wasi polscy przyjaciele. Bogu dziękujemy, że pozwolił nam przybyć w chwili zakończenia 1600-rocznicy Soboru Powszechnego w Konstantynopolu.

Serca nasze przepojone są radością, że Boża Opatrzność sprawiła, iż wyznawanie naszej świętej wiary wspólnie opieramy na Symbolu wiary niceo-konstantynopolańskim.

Zgodnie z natchnieniem Ducha Świętego wraz z całym Świętym, Apostolskim i Katolickim Kościołem utrzymujemy i wierzymy, że tenże Duch Święty od Ojca pochodzi. Tę niezmienną i zgodną z nauką Ojców wiarę strzeżemy, zachowujemy i przekazujemy Ludowi Bożemu.

Nasza święta wiara została nam przekazana poprzez objawienie Jezusa Chrystusa, którą głosili apostołowie, umacniali święte sobory, przekazali nam wielcy święci Ojcowie Kościoła, a przypieczętowywali swoją krwią Męczennicy.

Będziemy zawsze wyznawać wiarę, którą od nich przejęli również następcy Świętych Apostołów — arcybiskupi Utrechtu i nam przekazali w sukcesji apostołowskiej.

Wasza Świątobliwość,  
Dostojni Bracia.

Z łaski naszego Pana i przy błogosławieństwie Waszej Świątobliwości i Jego Wielce Błogosławionego Poprzednika Patriarchy A T E N A G O R A S A od dziesiątek lat prowadzimy DIALOG Prawosławno-Starokatolicki.

DIALOG wielkich nadziei, jedności i braterstwa. DIALOG, który w ostatnim okresie zaowocował podpisaniem, poza już podpisanymi, czterech teologicznych dokumentów — dzięki inicjatywie i przy wielkim zaangażowaniu przewodniczącego ze strony prawosławnej — Jego Eminencji Metropolity D A M A S K I N O S A.

Miło jest mi stwierdzić, że Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego w Polsce na specjalnej sesji przyznała:

Jego Świątobliwości DIMITRIOSOWI z Bożego zmiłowania Arcybiskupowi Konstantynopola, czyli Nowego Rzymu i Patriarsze Ekumenicznemu, w Chrystusie Bogu miłującemu Bratu i Orędownikowi

„ZŁOTY ORDER  
BISKUPA FRANCISZKA HODURA”.

W imieniu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego mam zaszczyt udekorować Waszą Świątobliwość Złotym Orderem Biskupa Franciszka Hodura, składając równocześnie szczerze gratulacje i wyrazy chrześcijańskiego szacunku.

Obraz Dobrego Pasterza stawiał nam Kościół przed oczy już w obrzędach Wielkiego Tygodnia. Bardziej jeszcze myśl ta rozwinięta została w liturgii poniedziałku wielkanocnego, o czym świadczą następujące słowa:

„Zmartwychwstał Pasterz Dobry,  
który duszę położył za owce swoje  
i za trzodę swoją śmierć ponieść raczył.  
Albowiem (jako) Pascha nasza  
ofiarowany jest Chrystus”.

Motyw Dobrego Pasterza przewija się we wszystkich tekstach liturgii mszalnej drugiej niedzieli po Wielkiejnocy, ale najbardziej jest on uwypuklony w czytaniu lekcyjnym (1 P 2,21—25) oraz w ewangelii (J 10,11—16). I ten właśnie problem będzie przedmiotem naszego dzisiejszego rozważania.

Uzdrowienie ślepego od urodzenia — wykluczonego potem z synagogi — stało się dla Jezusa okazją do napiętnowania zatwardziałości faryzeuszów i ich obojętności o los prostego ludu, którego mienili się przywódcami. Wydarzenie to oraz toczące się wokół niego dyskusje, stało się dla Chrystusa sposobnością do wyłożenia własnego punktu widzenia. Dla osiągnięcia tego celu posłużył się Syn Boży przypowieściami o owczarni i dobrym pasterzu. Zaczepił je „ze zwyczajów palestyńskich. Bowiem w Palestynie było i owce przez cały dzień pozostają na pastwisku, strzeżone przez pasterzy; na noc zapędza się je do zagrody, otoczonej niskim murem z kamieni lub żywopłotu z ciernistych krzewów. Pasterze blisko owczarni kładą się do snu w namiotach, podczas gdy jeden z nich... pełni straż u wejścia do zagrody, dla ochrony owiec przed dzikimi zwierzętami lub złodziejami” (J. Kaczmarczyk „Życie i działalność Jezusa Chrystusa” — Kraków 1949, str. 306).

Już prorocy starotestamentowi zapowiadali Mesjasza jako pasterza. Tak więc w księdze Izajasza czytamy: „Jak pasterz będzie pasł swoją trzodę do swojego naręcza zbierze jagnięta” (Iz 40,11). Natomiast Zachariasz pisze: „Uderz pasterza i będą rozproszone owce” (Zach 13,7b). Słowa powyższego proroctwa odnosią Ewangelista (Mt 26,31; Mk 14,27) do rozproszenia apostołów w chwili pojmania Chrystusa w Ogroju.

Najprawdopodobniej do wyżej przytoczonych proroctw nawiązał Zbawiciel, gdy — zwracając się do faryzeuszów — powiedział: „Jam jest dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce” (J 10,11). Na tym w pierwszym rzędzie polega dobroć i wielkość pasterza. Bowiem wielokrotnie musiał on narażać swoje życie w obronie trzody. Na takie niebezpieczeństwo narażał się również — będący w swej młodości pasterzem — Dawid, gdy w obronie stada zabił niedźwiedzia i lwa (1 Sm 17,34—37). Jeszcze dziś na stepach Judei i Transjordanii spotkać można wilki, szakale i hienv. Toteż każdy pasterz uzbrojony był w gruby sęka ty kij.

Jakże inaczej w takim wypadku zachowuje się człowiek, który nie jest właścicielem owiec. Bowiem — jak stwierdza Zbawiciel — „najemnik, który nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, widząc wilka nadchodzącego, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa je i czeprasza” (J 10,12). Właściciel zawsze staje w obronie swego stada nie tylko ze względu na jego wartość materialną, ale z uwagi na uczuciowe z nią związanie. Trudno je znaleźć u najemnika. „ponieważ jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach” (J 10,13) Jemu chodzi wyłącznie o wynagrodzenie za pracę, stąd też nie ma ochoty narażać swego życia. Dlatego w chwili niebezpieczeństwa zawodzi i ucieka, pozostawiając owce na pastwę losu.

Zwróciwszy uwagę na zachowanie najemnika, Syn Boży raz jeszcze z naciskiem podkreśla: „Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje (owce) mnie znają. Jak



## „Ja jestem Dobry Pasterz...”

Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca, i życie swoje kładę za owce” (J 10,14—16). Każdy pasterz zna swoje owce tak dokładnie, że natychmiast zauważa brak którejkolwiek. Równocześnie jednak i owce znają dobrze głos swego pasterza. Toteż gdy o świcie przychodzą pasterze do owczarni po swoje stado, każdy z nich wydaje specyficzny dźwięk — znak; wówczas tylko jego owce przybiegają do wyjścia i wychodzą po jednej na zewnątrz, by przez cały dzień chodzić za nim po stepie.

X X X

Chrystus Pan rzeczywiście okazał się Dobrym Pasterzem zarówno w swojej śmierci, jak i po swoim zmartwychwstaniu. Umierając bowiem na krzyżu położył życie za owce swoje. Natomiast po zmartwychwstaniu gromadził trzodę swą wokół siebie, otaczał ją kłiwą opieką oraz wyposażał ją w środki konieczne do życia wiecznego.

Ukazując obraz Dobrego Pasterza, k eruje św. Piotr do jego owczarni zawsze aktualne napomnienie. Pisze bowiem: „Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam przykład abyście wstępowali w jego ślady” (1 P 2,21) Napomnienie to odnosi się jednak w pierwszym rzędzie do biskupów i kapłanów, jak następców Chrystusa w posługiwaniu pasterskim. Dlatego wpatrzeni w postać Dobrego Pasterza oraz posłuszni wezwaniu Apostoła pasterze owczarni Bożej — wielokrotnie w ciągu wieków — „życie swoje kładli za owce”.

Szczególnie dużo przykładów w tym względzie dostarczył nam okres straszliwej okupacji hitlerowskiej na ziemiach polskich, kiedy to wielu kapłanów zginęło na posterunku. Wśród ofiar tego straszliwego okresu w historii Polski nie zabrakło również duszpasterzy z Kościoła ojczystego, „którzy zostali w więzieniach i obozów koncentracyjnych albo... zamordowani (w swoich parafiach). I tak w obozie w Dachau zginęli dwaj wybitni duchowni: ks. St. Brzozowski z Wiśniewa (Henrykowa k. Warszawy) i ks. H. Przastek z Koszarzewa. Wielu duchownych zamordowali hitlerowcy w kraju, inni zginęli z rąk band reakcyjnych korzystających z dogodnej okazji. Tak więc od kuli okupanta padli: ks. T. Piechulski z Łomży, ks. Stanikowski z Rozkopaczewa (zamordowany za udzielenie partyzantom polskim pomocy lekarskiej), ks. W. Szwed (zastrzelony na stacji w Skarżysku-Kamiennej za udział w pracy podziemnej) ks. L. Kurpias (który zginął w bitwie z hitlerowcami pod Ćmielowem). Przez rodzimych wrogów PNKK zamordowani zostali: ks. Dec ze Stodół, ks. Gereś z Lipska, ks. Wisła, ks. Markiewicz z Dąbrówki (ścięty toporem w lesie), ks. E. Słotwiński (zatrzymany na szosie koło Sawina i zastrzelony w lesie przez ludzi wrogich Kościołowi) ks. Cz. Skibiński z Grabówki, ks. T. Zadębski ze Świeciechowa... Z ogólnej liczby kapłanów straciliśmy 28% — jest to ofiara, jakiej nie złożył żaden Kościół w Polsce” (Sz. Włodarski: „Historia Kościoła Polskokatolickiego” — Warszawa 1964, str. 329). A i obecnie wielu kapłanów — jak przystało na dobrych pasterzy — nie przestaje się troszczyć o trzodę Bożą do ostatniego tchnienia.

Oddajmy im hołd przez wierność ideałom, którym oni służyli i za które oddali swe życie. Chętnie śpieszmy z pomocą kapłanom sprawującym pasterską posługę w naszych parafiach. A równocześnie prosimy Chrystusa, aby powołał do pracy w swojej owczarni liczne zastępy gorliwych i dobrych pasterzy.

Ks. JAN KUCZEK

## Uczeni o Bogu

### JAN GRZEGORZ MENDEL



„Daj mi poznać swoje drogi, o Panie,  
i okaż mi ścieżkę swą,  
prowadź mnie drogą swą prawdy  
i ucz mnie,  
bo jesteś Bogiem mojego ocalenia  
i Ciebie codziennie wypatrują”.

tymi słowami modlił się  
codziennie



twórca współczesnej genetyki • 1884

Trwała wojna. Od pewnego czasu Niemcy rozpoczęli na terenach w pobliżu rzeki Bugu próby z nową bronią. Były to, jak się wkrótce okazało, słynne V2, broń, która mogła jeszcze odwrócić losy II wojny światowej. Wiadomo było, że tajemnicy nowej broni Niemcy strzegą jak oka w głowie, skrzętnie zbierając najmniejsze nawet kawałki bomb pozostałe z rozrywów. Pierwsza próbna torpeda V2 eksplodowała w lesie nad Bugiem w pobliżu Siemiatycz 2 kwietnia 1944 r., ostatnia 8 maja w pobliżu wsi Kózki.

Akcje V2 na tak zwanym „poligonie nadbużańskim” były dość częste, także ludzie zamieszkujący te tereny zdążyli się już z nimi oswoić. Najbardziej pechowy dla Niemców był opad V2 w dniu 8 maja. Czub torpedy wbił się głęboko w błoto, ogon zaś ze sterami znajdował się w wodzie. Był to niewypał. Blisko opadu torpedy znajdował się gęsty las, ciągnący się aż do błotnistej brzozy rzeki. Oprócz tego zarośla wikliny i szuwary doskonale maskowały teren i dlatego też Niemcy nie odnaleźli torpedy. W czasie prób niemieckich z V2 nad Bugiem znajdowała się tam część oddziału AK, całkowicie zmobilizowana przez komendanta obwodu „Ziemowitą” (Zawarczyński). Jak się okazało, polscy żołnierze mieli więcej szczęścia niż Niemcy, gdyż jeszcze tego samego dnia odnaleźli torpedę. Nową bronią niemiecką obwód śledlecki zainteresował KDW Warszawa. Nad Bug zjechali specjaliści ze Stolicy, których przydzielono do dyspozycji kpt. „Kita” (Józef Legut) znającego doskonale ten teren. Rozpoczęły się żmudne prace nad wydobyciem i rozmontowaniem torped, tym trudniejsze, że musiały się odbywać w ścisłej tajemnicy. Zbrojną ochronę działań specjalistów na poligonie niemieckim powierzono oddziałowi „Zenona” (Stefan Wyrzykowski). Dla maskowania operacji partyzanckich z niewypałem V2 „Zenon” przeprowadzał akcje zaczepne z oddziałami niemieckimi, których miejscem był najczęściej rejon lasów Mierzwiicy, oraz miejscowość: Saranki, Hołowczyce, Konstantynów nad rzeką Bug. A robił to tak doskonale, że demontaż odbywał się bez zakłóceń i przeszkód. Dzięki umiejętnemu wciąganiu Niemców do potyczek zbrojnych, w okolicy kryjówek panowała cisza. Odwożenie wymontowanych części do Warszawy odbywało się samochodem załadowanym ziemniakami. Tym niebezpiecznym transportem zajął się „Kos” (Wacław Osiański).

W wyniku potyczek stoczonych przez oddział „Zenona” zabito 18 Niemców, 6 wzięto do niewoli i 3 raniono. Zdobyto 20 kb. 2 pm typu Szmajser. Straty własne wynosiły: 2 zabitych i ciężko ranny „Henryk”.

Po szczęśliwej akcji w obronie V2 oddział „Zenona” pozostał w lasach koło Sarnak. Bezcynność nie trwała jednak długo. Do oddziału przyjechał wkrótce Stanisław Olaszowski z wiadomością, że w pobliskim miasteczku Łosice przebywa obersturmführer Werler. Przeprowadzał on inspekcję północno-wschodnich gmin powiatu Biała Podlaska sprawdzając, jak dużo młodzieży wiejskiej udało się ująć i dostawić do prac nad Bugiem. Takiej okazji nie można było przepuścić. Wyrok śmierci zapadł na Werlera już dawno, należało więc jak najszybciej go wykonać. Po krótkiej naradzie urządzono zasadzkę na szosie koło Woźnik. Chętnych do akcji partyzantów było wielu. Ostatecznie wyruszone w składzie „Zenon”, „Rogala” (Stanisław Lewicki), „Aleksander” (Witold Łosic), „Lanca” (Tadeusz Jackowski), „Jacek” (K. Socharczyk) i „Wacusi” (W. Szydłowski). Piękny, ciepły dzień 4 czerwca okazał się tym razem ostatnim dla Werlera. Zaskoczony z zasadzki zdążył jeszcze tylko wskoczyć wraz z eskortą z samochodu, by za chwilę po czołowej serii osunąć się ciężko koło wozu. Werler i dwaj ochraniający go esesmani znieruchomieli na zawsze obok samo-

chodu, za którym na próżno szukali schronienia. Przy Werlera znaleziono legitymację partyjną NSDAP z bardzo niskim numerem ewidencyjnym, z podpisem samego Himmlera, oraz listy ze spisem około 10 000 mężczyzn przewidzianych do budowy umocnień na Bugu. W zdobytym samochodzie znalazła się broń oraz pół świni, którą Niemcy wieźli prawdopodobnie na jakieś ważne przyjęcie.

Po likwidacji Werlera przyszła kolej na Grunkego, komendanta Sonderdiestu w Łosicach. Była to wprawdzie znacznie mniejsza „figura” od Werlera, ale niemniej ważna w takim małym miasteczku jak Łosice, gdzie musieli liczyć się z nim wszyscy. Liczne aresztowania w Łosicach i sąsiednich wsiach były jego wyłącznym udziałem. Własne pozucenie siły i bezkarność rozzuchwiała Grun-

kego zupełnie. To właśnie jemu przyszło do głowy, że tylko on może schwycić „Zenona” i sprowadzić go do Łosic. I w tym właśnie celu wybrał się po cywilnemu rowerem w okolice wsi Radlina. Ale tym razem Grunke miał wyjątkowego pecha. Do Radlina przed godziną wkroczył oddział „Zenona”, który wysłał ubezpieczenia na oba końce wsi i rozlokował się na kwaterach. „Zenon” i „Wacusi” rozebrani do koszul niczym się nie różnili od rozmawiających z nimi gospodarzy. Zajął rozmową nie od razu spostrzegł nieznanego człowieka na rowerze. Zanim zwrócił na niego uwagę, zaskoczył z roweru i nic nie mówiąc oparł go o płot. I wtedy dopiero „Wacusi” spojrzał na rowerzystę i zdębiał z wrażenia — Ależ to Grunke — powiedział do „Zenona”.

## „Partyzanckie drogi”

Dalsze wypadki potoczyły się już błyskawicznie, wszystko jak gdyby sprzyściło się na zgubę Grunkego; przybycie oddziału, spozostawczość „Wacusia”, nawet piękna pogoda... — Nie możemy go — przedwcześnie spłoszyć — powiedział „Zenon” spokojnie do „Wacusia” i nadchodzącego „Aleksandra” — Chodźcie ze mną. Zbliżyli się powoli, ostrożnie do znajdującego się na sąsiednim podwórzu Grunkego. Hitlerowiec nie podejrzewając niczego rozglądał się po podwórzu. Prawdopodobnie oczekiwał na ukazanie się gospodarza. A tymczasem „Zenon” przeszkoczył przez płot i znalazł się o kilka metrów od swej ofiary... Grunke odwrócił się powoli, zmierzył natręta zimnym spojrzeniem i... dopiero wtedy zauważył zbliżającego się „Aleksandra” i „Wacusia”. Zaskoczony Niemiec usiłował ratować się ucieczką, ale „Zenon” był szybszy, chwycił Grunkego za gardło, i z okrzykiem „Mam cię wreszcie s. synu” powalił na ziemię. I tak Grunke, który szumnie zapowiadał złapanie „Zenona”, sam wpadł w jego ręce. W kieszeni jego ubrania znaleziono listę zawierającą kilkanaście nazwisk. Przyciśnięty do muru przez „Bchuna” (NN) zeznał, że jest to lista gospodarzy przeznaczonych do aresztowania na zakładników. Teraz już nikt nie miał wątpliwości, że Grunke zasłużył na śmierć. Wyrok został wykonany.

Zmęczony ciągłymi potyczkami i marszami oddział zatrzymał się w dużym lesie w pobliżu wsi Charachwosty. Był piękny dzień 21 czerwca, żar lał się wprost z nieba. Każdy szukał choć trochę cienia. A mimo to dzień był przyjemny, łąki wprawdzie już skoszono, ale w lesie rosły wysokie trawy, poplątane uroczym z kwiatami leśnymi. Przyjemnie było położyć się na ziemi i pomysłić o kimś bliskim. Ale i tego dnia nie dane było chłopcom „Zenona” zająć odpoczynku. Oto na bezchmurnym niebie ukazały się samoloty. Leciały na bardzo wysokim pułapie i było ich bardzo dużo. Chyba kilka setek. Oczywiście nie widok samolotów poderwał oddział na nogi. Nieoczekiwanie pod niebem zagrały karabiny maszynowe. Krótkie i przeciągłe serie zerwały cały oddział. Ktoś zawołał że

wdzięczność całemu oddziałowi i miejscowej ludności. Byli to: ppor. Alfred R. Lea, ppor. Joseph C. Baker, st. sierż. Herschel L. Wise, ppor. Thomas J. Madden, st. sierż. Gilbert Robertson, por. Louis R. Hernandez i st. sierż. Anthony Hutchinson. Nocą usiłovali zaatakować oddział Niemcy, ale zostali skutecznie odparci. Po kilkunastu dniach Amerykanie zadomowili się w oddziale i byli nie gorszymi partyzantami od chłopców „Zenona”.

W drugiej połowie lipca na tereny Lubelszczyzny zawitała wreszcie upragniona wolność, a 17 stycznia 1945 wyzwolona została Warszawa. Nie łatwo było zdecydować się, co robić dalej. Część chłopców wstąpiła do wojska, wielu podjęło pracę aby odbudować zniszczony kraj, inni zaś zasiedli... w ławkach szkolnych. Jednym z pierwszych był „Aleksander” (Witold Łosic). Zdyscyplinowany i ofiarny partyzant stał się nie mniej zdolnym i ambitnym uczniem. Po ukończeniu szkoły średniej zapisał się na politechnikę, gdzie na wydziale „Komunikacji i Transportu Kolejnictwa” otrzymał dyplom inżyniera. Jest jednym z tych, którzy związali się z kolejnictwem na całe życie. Ponadto jest nadal cenionym i lubianym zwierzchnikiem, pomimo że prawie przez 30 lat pracy zajmował kierownicze i odpowiedzialne stanowiska. A nie każdemu zwierzchnikowi to się udaje. Obecnie pracuje na terenie stolicy w Wydziale Drogowym, a społecznie w jednym z kół ZBOWiDu.

CZESŁAW BUJNIAK



# Ustawa Rządowa 1791 r.



Król Stanisław August Poniatowski. Portret pędzla E. Vigèe — Lebrun z roku 1798. Ostatni król Polski przy opracowywaniu projektu Konstytucji wiele czerpał z wzorców zachodnich, m.in. angielskich

W staropolskiej i oświeceniowej praktyce parlamentarnej każdą uchwałę sejmu, nawet w sprawach małej wagi i jednostkowych, „partykularnych” (jak wówczas mawiano), nazywano konstytucją. Dlatego więc rękopiśmienny oryginał, zachowany do naszych czasów w grubym tomie II z roku 1791, oprawionym w czerwoną skórzaną okładkę z wrytym napisem „Oryginały ustaw Sejmu...”, na str. 155—165 podaje treść „Ustawy Rządowej”, a nie Konstytucji? Otóż prawdopodobnie twórcy tego wiekopomnego dzieła, świadomi wyjątkowego znaczenia tego aktu podstawowego dla państwa, jego ustroju politycznego, struktury społecznej, kształtu rządu, sądownictwa, administracji, obronności i praw mieszkańców kraju — właśnie innym terminem niż dotychczas stosowanym, a więc terminem „ustawa”, pragnęli zaznaczyć szczególną wagę uchwalonego przez sejm aktu prawnego.

„Ustawa Rządowa” spisana została ręcznie, bardzo czytelnie i dokładnie przez pisarza ówczesnej kancelarii sejmowej. Autentyczność rękopisu potwierdzają położone pod tekstem „Ustawy” podpisy obu marszałków sejmu i konfederacji — Sta-

niśława Małachowskiego i Kazimierza Nestora Sapiehy — oraz członków sejmowej deputacji konstytucyjnej. Analogiczny egzemplarz rękopisu Konstytucji 3 Maja i pozostałych ustaw Sejmu Czteroletniego znajduje się w tzw. Metryce Litewskiej, a więc w innym zespole rękopisów także przechowywanych w Archiwum Głównym Akt Dawnych. I pod tym egzemplarzem figurują wspomniane podpisy, tak więc i on stanowi oryginał „Ustawy Rządowej”.

„Ustawa” — jak wiemy — uchwalona została w dniu 3 maja 1791 roku. Zanim jednak w ogóle doszło do jej uchwalenia i uroczystego podpisania, obóz patriotyczny musiał stoczyć ostre boje z konserwatywnymi przeciwnikami reform.

Przypomnieć tu należy, że sam projekt Konstytucji (jak dziś nazywamy „Ustawę” z roku 1791) opracowany przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w porozumieniu ze stronnictwem patriotycznym, grupującym część magnatów (Ignacy i Stanisław Potoccy, Adam Kazimierz Czarotorski) oraz jakobińską lewicę (zwolennicy radykalnych przemian społecznych i ustrojowych), zespoloną wokół Hugona Kołłątaja, dojrzał bardzo powoli, zyskując stopniowo coraz więcej ludzi oddanych polskiej sprawie. Ścierały się tu koncepcje monarchii konstytucyjnej, wzorowanej na ówczesnym ustroju angielskim oraz idea wprowadzenia republiki z szeroką władzą szlacheckiego sejmu. Sprawą bardzo istotną była sukcesja tronu, do której dążył król Stanisław August Poniatowski. Uważano, iż jego następcą mógłby zostać królewski bratanek — książę Józef Poniatowski.

Po dłuższych przygotowaniach projekt reform był gotowy, zwlekano jednak z jego uchwaleniem, bowiem w izbie poselskiej zasiadało jeszcze zbyt wielu zwolenników wolnej elekcji. Regulamin sejmowy przewidywał także, że każdy projekt musi być wydrukowany, tak aby posłowie mieli trzy dni do namysłu i mogli swobodnie toczyć dyskusje. Dopiero potem można było przeprowadzić głosowanie, co — w najlepszym wypadku — musiałyby zająć kilka dni, a nawet tygodni. Ponieważ silna opozycja magnacka, wspierana zresztą przez rosyjskiego ambasadora, mogłaby obalić cały projekt, trzeba było zatwierdzić go na jednym posiedzeniu.

W roku 1791 Święto Wielkanocy przypadało w dniu 24 kwietnia. Tak więc sejm zawiesił obrady „od niedzieli palmowej do przewodniej”, a posłowie rozjechali się do domów, aby spokojnie świętować.

Korzystając z tego, obóz patriotyczny postanowił zwołać sejm w dniu 7 maja — w przeddzień imienin króla. Zawiadomiono o tym tylko posłów, którzy gotowi byli poprzeć projekt Konstytucji. Dla zabezpieczenia się przed hetmanem Ksawerym Branickim (był on przeciw umacnianiu władzy monarchicznej), a który mógł podjąć próby zastraszenia sejmu, zdecydowano otoczyć zamek królewski wojskiem, a komendę nad nim oddać księciu Józefowi Poniatowskiemu. Nofabene, książę Józef — jako szef przybyłej wówczas z Ukrainy gwardii pieszej koronnej (pułku zdecydowanego na wszystko) — odegrał znaczną rolę w pomyślnym przeprowadzeniu akcji. Jednakże wieść o przygotowaniach do obrad sejmowych rozeszła się po Warszawie, a hetman Branicki wysłał kurierów, starając się ściągnąć przychylnych mu posłów. W tej sytuacji Ignacy Potocki, który wraz z Kołłątajem przygotowywał sejmowy zamach, postanowił zmienić termin posiedzenia, tak aby w izbie poselskiej mieli przewagę patrioci. Wybrano dzień 3 maja.

W późnych godzinach wieczornych 2 maja, w pałacu Rządziwiłowskim (obecnie stoi przed nim pomnik księcia Józefa), odbyło się ostatnie zebranie wtajemniczonych, na którym ustalono program i ogół całej akcji.

Już od świtu następnego dnia cały zamek (gdzie miały toczyć się obrady sejmu) i jego okolice otoczone były przez gwardię oraz 200 królewskich ułanów (sprowadzonych w tym celu z Kozienic). Na galerii dla publiczności zajęli miejsca „arbitrzy” — w większości zwolennicy reform — pomiędzy którymi książę Józef umieścił nieco szlachty. Wejście do izby poselskiej obsadziła gwardia, zaś na dziedzińcu zamkowym stanęli ułani. Książę natomiast zajął miejsce w pobliżu marszałka sejmu, Stanisława Małachowskiego. Zmobilizowani zostali również mieszczanie warszawscy i pospólstwo, które znalazło się w izbie sejmowej, „napelniło zamkowe sienie, schody i przedsionki”, a także zajęło place i ulice przyległe do Zamku Królewskiego, gdzie toczyły się sejmowe obrady. Zdecydowana postawa ludu paraliżowała opozycję. Grupki jej stronników — pisali w dwa lata później współtwórcy Konstytucji — „tak się otoczonymi znalazły ludźmi, których gośność i odwaga doświadczoną była, iż poznaly, że im nie tylko gwałt, ale nawet pozór jego dozwolonym nie będzie”.

O godzinie 11 wszedł na salę monarcha, ubrany w mundur korpusu kadetów, otoczony licznym orszakiem, w którym nie brak było także wojskowej ochrony. Nawet szambelami — w większości związani z królem — mieli tego dnia szable i sznady. Wokół purpurowego tronu rozstawiono grunę wvsokich, niemal dwumetrowych żołnierzy gwardii.

Posiedzenie rozpoczęło się od odczytania depeesz posłów za granicą, z których wynikało niedwuznacznie, że Rzeczypospolitej grozi nowy rozbiór. Bowiem mocarstwa ościenne z wielkim niezadowoleniem patrzyły na pomnożenie wojska, na reformę skarbu i inne uchwały zmierzające do wewnętrznego wzmocnienia kraju. Jedynym ratunkiem miała być Konstytucja. Projekt jej przedstawił sekretarz sejmowy Sierczyński. Proponowano przyjęć



Na obrazie Jana Matejki „Konstytucja 3 Maja” jeden tylko książę Józef Poniatowski, wśród tłumu pieszych, jest na koniu (z prawej strony obrazu)

# czyli Konstytucja 3 Maja

Konstytucję przez aklamację i zaprzysięcie jeszcze na tym posiedzeniu.

Ponieważ marszałek Stanisław Małachowski miał wątpliwości, czy można tak łamać procedurę, pozwalał wszystkim posłom zabierać głos, przez co debata trwała aż 7 godzin. Gdy opozycja domagała się respektowania regulaminu obrad, marszałek sejmu Stanisław Małachowski oświadczył: „Ta sesja nie jest ordynaryjna (tzn. zwyczajna), ale rewolucyjna”. Zwolennicy wolnej elekcji protestowali. Min. poseł kaliski Jan Suchorzewski, znany ze swego popędliwego charakteru, żądany sławy Rejtana, błagał króla, by ten nie przysięgał Konstytucji, która mówi o dziedziczności tronu i „grozi zaprowadzeniem despotyzmu”. Przywiódł nawet do izby swego sześćioletniego synka, zaklinając się, iż zabije owo pachole, aby „nie dożyło niewoli, którą gotuje Polsce ten projekt”.

Król podniósł rękę, aby zabrać głos po raz czwarty. Przyjęto to za dowód, iż zgadza się zaprzysięć nową Konstytucję. Natychmiast też rozległy się entuzjastyczne okrzyki: „Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat Konstytucja”, a wieczorem w kościele św. Jana raz jeszcze zaprzysiężono Ustawę Majową.

W kilka dni później w pałacu Radziwiłłowskim założono Zgromadzenie Przyjaciół Ustawy Rządowej — pierwszą polską partię polityczną. Wśród członków klubu, stojącego na straży dotychczasowych osiągnięć Sejmu Wielkiego, znaleźli się m.in.: książę Józef Poniatowski, Ignacy i Stanisław Potoccy, Hugo Kołłątaj, Jan Ursyn Niemcewicz, Tadeusz Mostowski, Aleksander Linowski i inni.

Należy podkreślić, że Konstytucja 3 Maja, wraz z włączonymi do niej uchwalonymi wcześniej dwiema ustawami o sejmikach i miastach, obejmowała całokształt życia publicznego kraju. Reformowała je w różnym stopniu, wprowadzając jakie przeobrażenia, które umożliwiłyby przywrócenie i umocnienie niepodległości, a zarazem unowocześnienie Rzeczypospolitej. Podnosiła autorytet i kompetencje władz państwowych, usprawniała ich aparat centralny i lokalny. Na miejsce obalonych władz powoływano więc Straż Praw — nowoczesny już gabinet ministrów z królem na czele, oraz komisje rządowe — ówczesne ministerstwa; podjęto też rozbudowę władz administracyjnych, które miały spełniać również zadania gospodarcze i kulturalne. Zlikwidowano liberum veto, zniesiono wolne elekcje królów, ustanawiając dziedziczność tronu. Reforma przewidywała wydatne osłabienie znaczenia magnaterii, mimo iż Konstytucja utrzymywała panowanie szlachty nad pozostałymi stanami. Odsunęła jednak od praw politycznych szlachtę-gółę, wykorzystywaną przez magnaterię dla realizowania jej egoistycznych celów, przesuwając władzę w ręce średniej szlachty ziemiańskiej, zainteresowanej w umacnianiu państwa. Poza tym wprowadzono liczne nobilitacje mieszczańskie. Zmiany dotyczące mieszczaństwa sięgały najgłębiej,

gdyż obywatelom miast królewskich przyznano znaczną część przywilejów stanu rządzącego; chociaż nie dano im pełni praw politycznych, to jednak wprowadzono do sejmu — z ograniczonym jeszcze głosem — ich 24 przedstawicieli, którzy zarazem zasiadali w centralnych magistraturach finansowych i gospodarczych.

Na razie najmniejsze zmiany dotyczyły chłopów, którym ogólnie tylko obiecano „opiekę prawa i rządu krajowego” oraz zapewniono ochronę umów z dziedzicami. Do zawierania takich umów zachęcano, postulowano więc przechodzenie od pańszczyzny do czynszów. Należy dodać, że uchwalenie Konstytucji nie miało kończyć dzieła reformy, lecz je otwierać. Umocnienie centralnych władz państwowych, rozbudowa instytucji administracyjnych — administracji terytorialnej i wypełnianie konkretną treścią ogólnych sformułowań „Ustawy Rządowej” o chłopach stworzyłyby warunki do wyzwolenia się „ludu rolniczego” spod poddaństwa feudalnego i od ciężarów pańszczyźnianych.

Rysowały się więc już zamierzenia reform społecznych, przede wszystkim dotyczące położenia chłopów, a także rozwoju rolnictwa, gospodarki krajowej w ogóle, oświaty narodowej oraz kodyfikacji prawa cywilnego, karnego i procesowego. Zarys dalszych przeobrażeń nakreślił Kołłątaj w mowie sejmowej, jaką wygłosił w dniu 28 czerwca, występując w nowej, ministerialnej roli podkanclerza koronnego, a więc w charakterze urzędowym.

„Ustawa Rządowa” zyskała sobie wielką popularność w kraju. W ciągu pierwszego roku, tzn. do wybuchu wojny polsko-rosyjskiej (1792), było co najmniej 14 osobnych wydań „Ustawy”, których łączny nakład wynosił około 30-40 tysięcy egzemplarzy — liczba na owe czasy ogromna.

Mimo że Konstytucja 3 Maja była dziełem wielkim i stwarzała świetne warunki do szybkiego rozwoju Polski, to jednak było już za późno na uratowanie niepodległości Rzeczypospolitej, zwłaszcza że na domiar złego zmieniła się jeszcze sytuacja międzynarodowa. W rok po historycznym posiedzeniu sejmu dalsze prace przerwało brutalne wystąpienie Targowicy, które miało usankcjonować wkroczenie wojsk carskich w granice Rzeczypospolitej. Nie starczyło czasu na dokończenie zaledwie rozpoczętego dzieła, nie zdołano też ura-



Pomnik księcia Józefa przed pałacem Radziwiłłowskim w Warszawie. Właśnie tu odbywało się ostatnie zebranie przed uchwaleniem Konstytucji 3 Maja

tować Rzeczypospolitej. Niemniej jednak Konstytucja 3 Maja i inne akty Sejmu Czteroletniego stanowiły istotny przejaw odradzenia się narodu, kształtowania się jego nowoczesnych cech, zapoczątkowania procesu odnowy. „Ustawa Rządowa” stanowiła ważne ogniwo w łańcuchu zmagañ narodu z zewnętrznym zagrożeniem i własną słabością, toteż jest to dzieło, do którego wielokrotnie odwoływano się w naszej historycznej tradycji.

MAŁGORZATA KĄPIŃSKA

## Źródła:

— Maria Żymierska: „Ostatnie lata życia króla Stanisława Augusta”, PIW, Warszawa 1978.

— Robert Bielecki: „Książę Józef Poniatowski”, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1974.

— Jerzy Kowecki: „Wielkie dzieło Sejmu Czteroletniego”, artykuł zamieszczony w „Almanachu Polonii 1981”.



Kawaleria armii Księstwa Warszawskiego

# Pogadanki o HISTORII KOŚCIOŁA

## Niepokalane Poczęcie

Chrześcijaństwo od początku swego istnienia czciło czcigłównie Matkę Zbawiciela. Należy jednak podkreślić, że początkowo czyniono to wyłącznie ze względu na tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, a nie jakieś osobiste przywileje czy cnoty Maryi. Sobór w Efezie (431 r.), ogłaszając boskie macierzyństwo Maryi pragnie nie tylko pomnożyć chwałę Maryi Matki, co ściśle określić fakt, że Syn, Jezus Chrystus, jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem.

Pod koniec VI wieku Kościół Wschodni obchodził już powszechnie cały szereg świąt maryjnych, które niebawem przejął Kościół Zachodni. Obok znanych już wcześniej Świąt Zwiastowania i oczyszczenia, powstało Narodzenie, Ofiarowanie w

świątyni i Zaśnięcie. Źródłem, z którego wypłynął zwyczaj obchodzenia tych świąt jest Tradycja apostołska. Dopiero w drugim tysiącleciu zaczęto mówić o niepokalanym poczęciu NMP, ale nawet św. Tomasz z Akwinu nie zgadzał się na istnienie takiego przywileju u Matki Bożej. Po wiekach pozostawania na uboczu, mariologia zaczyna ożywać. Zapowiedzią było powstanie szeregu dzieł poświęconych NMP w pierwszej połowie XVIII wieku. Wtedy właśnie św. Ludwik Grignion de Montfort pisze swój słynny „Traktat” o prawdziwym nabożeństwie do Matki Bożej. Rozkwit zainteresowania Osobą Matki Najświętszej nastąpił jednak dopiero sto lat później. Inicjatorką była zakonnica Katarzyna Laboure, która w kaplicy sióstr szarytek w Paryżu, miała zobaczyć w 1830 r. postać NMP i usłyszeć rozkaz, by rozpowszechniła medalik z wizerunkiem Matki Bożej, z której dłoni spływają na kulę ziemską snopy światła, symbolizujące łaski. U stóp Postaci siostra Katarzyna odczytała napis: „Maryjo bez grzechu pierwotnego poczęta módl się za nami”.

To widzenie musiało mocno zadziałać na wyobraźnię papieża Piusa IX — czciciela Matki Bożej, skoro decydując się na krok bez precedensu sam, bez zwoływania soboru powszechnego, postanowił ogłosić nowy dogmat maryjny! Czyni to 8 grudnia 1854 roku bullą zaczynającą się od słów: „Ineffabilis Deus”. Tekst dogmatu o Niepokalanym Poczęciu brzmi: „Na cześć świę-



tej i Niepokalanej Trójcy wyjaśniamy, oświadczamy i określamy, że nauka, która twierdzi,

iż Najświętsza Maryja Panna zachowana została wolną od wszelkiej zmyły pierwotnej winy w pierwej chwili swego poczęcia, a to za szczególną łaską i przywilejem przez Boga Wszchemocnego, dla zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego — jest nauką od Boga Objawioną”.

Jest rzeczą charakterystyczną, że głosy krytyczne w łonie katolicyzmu, które odezwały się po ogłoszeniu nowego dogmatu, dotyczyły nie tyle treści orzeczenia dogmatycznego, co faktu, że ogłosił go sam papież.

Według powszechnej starożytnej wiary chrześcijańskiej władzę uroczystego definiowania prawd wiary ma jedynie sobór, lub synod, a nigdy jednostka. Kościół Rzymskokatolicki akceptował orzeczenie dogmatyczne i uroczyste święto obchodzi rok rocznie w dniu 8 grudnia.

Kościół Polskokatolicki, podobnie jak Kościoły Prawosławne i Kościoły Starokatolickie, nie może przyjąć dogmatu o niepokalanym poczęciu Najświętszej Maryi Panny, gdyż został on ogłoszony przez papieża, nawet bez zwołania Soboru Kościoła Rzymskokatolickiego. Dogmaty dla Kościoła Powszechnego może ustanawiać tylko Sobór Powszechny, o ile naturalnie, mają one oparcie w Piśmie św. i Tradycji. Kościół Polskokatolicki wyznaje prawdy wiary uchwalone na siedmiu Soborach Powszechnych niepodzielnego jeszcze Kościoła Katolickiego.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



## Dziedziczność

Już w dalekiej przeszłości zdawano sobie sprawę, że aby wydać potomstwo, samica musi być zapłodniona przez samca. Jednak aż do połowy XVI wieku na temat powstawania zarodka ludzkiego czy zwierzęcego panowały najdziwniejsze poglądy. Dopiero na początku drugiej połowy wieku XVI boloński uczyony Ulisses Aldrovani wpadł na rewelacyjny jak na te czasy pomysł, by zbadać zarodek kurczęcia, gdyż w owym wieku nikt nie przypuszczał, że nie tylko ptaki, ale i ssaki oraz człowiek, rodzą się z jajka. Wkrótce potem Holender Loewenhock — twórca

Mniej więcej w sto lat później uczyony angielski, odkrywca krążenia krwi — Wiliam Harvey w oparciu o podobne obserwacje wypowiedział prorocze zdanie — „omne vivum ex ovo” (wszystko, co żyje, pochodzi z jajka). Było to monumentalne odkrycie. Było to monomentalne odkrycie. Było to monomentalne odkrycie. Było to monomentalne odkrycie.

pierwszego mikroskopu ujrzał poruszające się plemniki. Mniej więcej w tym czasie inny uczyony holenderski Regnier de Graaf odkrył w jajniku kobiety pęcherzyki, które nazwano później jego imieniem i w których spoczywa jajko ludzkie. Teorie tych uczonych miały wielu przeciwników. Dopiero w XIX wieku ostatecznie stwierdzono, że dla powstania nowego osobnika konieczne jest przeniknięcie plemników do komórki jajowej.

W tym właśnie wieku XIX opat klasztoru augustianów w Brnie Jan Mendel, przeprowadzając badania na różnych odmianach grochu wykazał, że cechy rodziców przenoszą się na potomstwo dzięki komórkom rozrodczym. Udało mu się stwierdzić określone prawidłowości dziedziczenia ponieważ do swych badań użył szczepek czystych i ograniczył swoje obserwacje tylko do niewielu cech. W wyniku badań dokładnie ustalił liczebność poszczególnych typów potomstwa otrzymanego z każdorazowej krzyżówki. Wyniki swoich prac Mendel ogłosił w latach 1863 i 1865 w mało znanym piśmie przyrodniczym wydawanym w Brnie i dlatego przeszły one prawie niezauważone (twórcą ewolucji Karol Darwin w ogóle nie wleciał o ich istnienie).

Dopiero w roku 1900 trzech uczeni — niemiecki Correna, austriacki Tschermak i holenderski de Vries prawie równocześnie, choć niezależnie od siebie, odkryli opisane przez Mendela prawidłowości dziedziczenia i wprowadzili je do nauki pod nazwą praw Mendela. Przekazywanie cech potomstwu przez każdy organizm

roślinny czy zwierzęcy odbywa się na zasadzie tych praw.

Do cech przenoszonych się z pokolenia na pokolenie zgodnie z regułą Mendela zalicza się na przykład barwę kwiatów, kształt liści lub owoców, zawartość cukru w burakach, kolor upierzenia i sierści, kolor i jakość włosów u ludzi, kształt i barwę oczu, cechy charakteru, uzdolnienia. Później stwierdzono, że przenośnikami cech dziedzicznych w komórkach rozrodczych są mikroskopijne twory nazwane chromosomami. Liczba ich jest zawsze parzysta, u człowieka wynosi 48.

Każda istota żyjąca, zarówno zwierze jak i roślina, powstaje poprzez liczne podziały zapłodnionego jaja. Aby taki podział, a więc rozwój nowego osobnika został zapoczątkowany, dwie komórki rozrodcze muszą połączyć się w jedną. Okazało się, że mimo, iż nowa komórka powstała ze złączenia się dwóch, zawiera ona taką samą ilość chromosomów jak inne komórki danego gatunku. Badaniem dziedziczenia zajmował się między innymi amerykański uczyony Tomasz Morgan, który za wyniki swych badań otrzymał w 1933 roku nagrodę Nobla. Reguła dziedziczenia płci jest niezmiernie ciekawa. Nauka zawdzięcza ją właśnie Morganowi. Otóż jak wykazały bardzo dokładne badania, dwa jednakowe chromosomy układają się w parę, a każda para chromosomów ma nieco odmienny kształt. Dotyczy to jednak tylko chromosomów komórek żeńskich, bowiem w komórkach męskich któraś para chromosomów jest nieco inna: jeden chromosom z tej pary oznaczany literą X jest taki sam jak w odpowiedniej parze chromosomów żeń-

skich oznaczany także literami X, natomiast drugi chromosom z tej samej pary ma odrębny wygląd, oznacza się go literą Y.

Po podziale komórka żeńska, czyli jajo, będzie zawierała połowę chromosomów, jednak zawsze każdy z nich jest owym chromosomem X. Natomiast męskie komórki rozrodcze (plemniki) tylko w połowie będą zawierały chromosom X a w połowie ten drugi, z owej trochę odmiennie pary, oznaczany literą Y. Jeśli komórka, po złączeniu się komórek rozrodczej męskiej z żeńską, powstanie z dwóch zawierających chromosomy X potomek będzie płci żeńskiej, jeśli natomiast komórka żeńska, zawsze zawierająca chromosom X, zleje się z męską o chromosomie Y, to potomek będzie płci męskiej.

Wraz z płcią przechodzą na potomstwo te wszystkie cechy, które wiążą się z płcią. Mówimy wówczas o genach umiejscowionych w chromosomach. U ptaków na przykład w chromosomie Y umiejscowiony jest gen upierzenia. U człowieka chromosom Y obok genu płci męskiej zawiera między innymi gen zarostu twarzy i gen hamowania rozwoju gruczołów mlecznych. W taki właśnie sposób dziedziczone są cechy nazywane drugorzędnymi cechami płciowymi.

Badania Morgana wyjaśniły też, w jaki sposób dziedziczy się chorobę zwaną krwawiączką albo hemofilią, na którą chorują wyłącznie mężczyźni, ale którą dziedziczy się tylko za pośrednictwem kobiet.

A. M.



# Rozmowy z Czytelnikami

Dwa listy pana K. z Międzychodu przeczytałem ze wzrastającym w miarę lektury zainteresowaniem, chociaż początkowo sprawiała trudność niezbyt czytelne „lekarskie” pismo. Zawsze miałem i mam wielki szacunek dla historii, a jeszcze większy do żywych jej nośników. Nie często trafia się grałka posłuchać wspomnień świadków dawnych zdarzeń, którzy mimo upływu dziesiątków lat zachowali w pamięci (nadal doskonałej), nawet szczegóły i mają własny sąd o przeżytych, czy zaobserwowanych wydarzeniach.

Takim świadectwem historii ojczyzno Kościoła jest pierwszy list Pana Jana K. Drugi list dotyczy spraw aktualnych, niezmiernie bolesnych, bo traktuje o znieczulicy i utracie wrażliwości ludzkiej, nawet na wielkie cierpienia, które spotykają bliźnich. Warto przytoczyć obszerniejsze fragmenty tych korespondencji.

W liście „historycznym” Pan Jan K. pisze: „Jestem czytelnikiem „Rodziny” od jej pierwszego numeru do dziś. Czytam wiele pism religijnych, ale „Rodzina” ma coś w sobie, co ją wyróżnia, tak pod względem treści jak i zamieszczonych ilustracji. Ciągnie mnie od tego tygodnika i jeśli w którymś z tygodni nie otrzymam kolejnego numeru, odczuwam dotkliwie jego brak. Z upodobaniem czytałem o organizowaniu i życiu placówek polskokatolickich w kraju i w Stanach Zjednoczonych. Kiedy się tylko nadarzy okazja staram się uczestniczyć w nabożeństwach, najczęściej w katedrze św. Magdaleny we Wrocławiu. Bardzo żałuję, że w ubiegłym roku nie było mi dane wziąć udziału w uroczystościach sześćdziesięciolecia ojczyzno Kościoła. Pierwsze moje zetknięcie z Kościołem Narodowym miało miejsce bardzo dawno temu, grubo przed II wojną światową, w miejscowości Podbłocie. Pracował tam wtedy ksiądz Franciszek Koc, który mimo doznawanych licznych prześladowań, wyśmienie sobie radził z organizowaniem życia parafialnego. Miałem okazję odwiedzić niedawno Podbłocie i stwierdziłem nie bez rozrzewnienia, że chociaż pla-

cówka kościelna nie istnieje tam, ludzie zachowali szacunek i petyzm dla idei, jakie im zdążyli zaszcześcić misjonarze Kościoła.

Cieszę się rozwojem Kościoła Polskokatolickiego, chociaż nie jest on szybki, gdyż nie wszyscy jego przywódcy dorastali do wysokości zadania. Byli tacy, którzy nie potrafili utrzymać całości wspólnoty i substancji materialnej, nie mówiąc o jakimkolwiek poszerzeniu stanu ania. Obecnie scementowanie duchowieństwa wokół biskupów rokuje wielkie nadzieje...”

Świadomie pominąłem te fragmenty, które zawierały dalsze imiona i nazwiska biskupów i kapłanów, bo ocena ich działalności jest w treści listu zbyt jednostronna, subiektywna, chwałą bowiem jednych, a ganią innych na podstawie zbyt fragmentarycznych spostrzeżeń. Autorowi listu dziękuję za wszystkie pełne sympatii dla duchowieństwa polskokatolickiego słowa, a także że za te, które zawierają słuszne zarzuty. Uwagi te wykorzystamy w wewnętrznej pracy nad doskonaleniem duchowem naszych kapłańskich szeregów.

Drugi list jest dzwonem bijącym na alarm. „Znieczulica i zobojętnienie dotknęło chyba 90% obywateli. Każdy jest zadowolony, gdy jemu dobrze. Reszta niech ginie... Piątego sierpnia ubiegłego roku przeżyłem wielką tragedię. Byłem z synem nad jeziorem w gronie setek wczasowiczów. Stałem na molo, gdy ze zgrozą zauważyłem, że mój kąpiący się syn zaczął tonąć. Pełen rozpaczyci wołałem o ratunek dla chłopca. Krzychałem: Ratujcie mego syna! Ani jedna osoba nie zareagowała. Wszyscy stali i przyglądali się męce mego dziecka. Ratownik zajęty na brzegu romansem z uroczą panią, nie spieszył się do wody. Choć pływam słabo, rzuciłem się w toń. Opatrzność jednak czuwała nad nami, bo syna już na pół martwego wyciągnęła z topieli jakaś odważna pani, a mnie pływający łodzią ludzie”.

A jednak nie wszystkich spaliżowała znieczulica. Dzięki temu nasz Czytelnik i jego syn ży-

ją. Chyba z tą procentową oceną to gruba przesada. Gdyby jednak było tylko 10 sprawiedliwych na każdą setkę, Bóg nie pozwoił nam zginąć.

Analizując wypadek na jeziorze, trzeba powiedzieć, że chyba lepiej się stało, że nie wszyscy rzucili się na ratunek, w za-

mieszaniu, ktoś słabo pływający mógł rzeczywiście utonąć. Na surową maganą zasłużył etatowy ratownik. Zaś anonimowi zbawcy pana Jana i jego synka na pochwałę tym większą, że pozostali postaciami anonimowymi, nawet dla tych, którym uratowali życie.

DUSZPASTERZ



## Wiosna i słońce

Skóra nasza najbardziej podatna jest na zmiany barwnikowe wiosną. Organizm przy niedoborze witamin, pod wpływem promieni słonecznych, zbyt gwałtownie stosowanych dla uzyskania pięknej opalenizny, broni się. Broni się wytwarzaniem pigmentu, produkcją pigmentu nie nadąża za nagłym zapotrzebowaniem i stąd do niedawna ładna skóra pokrywać się może żółtymi plamami ostro ograniczonymi, które nazywamy zwykle piegami.

Osoby obdarzone jasną, wrażliwą skórą winny wiosną chronić twarz przed zdradliwym dla nich słońcem przy pomocy odpowiednich kremów. Umiejętne dawkowanie słońca, szczególnie w górach, uodporna skórę.

Piegi bywają często dziedziczne, a atakują skóry wrażliwe, szczególnie u osób mających jasne, lub rude włosy.

To dziwne, ale piegi i żółte plamy na skórze, powstałe pod wpływem słońca, ulegają procesowi starzenia się. U dzieci małych mają kolor ciemnożółty, z wiekiem ciemnieją, aż do koloru brunatnego, a znikają na starość.

Podajemy dwa sposoby wybielania skóry opalonej „przez sitko”:

1) wybielająco działa sok pietruszki. Drobnoposiękaną nać pietruszki zalać wrzątkiem, po paru minutach przecedzić i po ostudzeniu przecierać tym wywarem twarz. Robić to trzeba systematycznie, codziennie przez dwa tygodnie.

2) Wybielają również okłady z maślanki, które stosuje się co drugi dzień przez miesiąc. Maślanką lub chudym kwaśnym mlekiem zwilżyć ligninę i obłożyć twarz na przeciąg 20 minut. Następnie zmyć przegotowaną, ciepłą wodą z dodatkiem łyżeczki wody utlenionej na pół szklanki wody.

A. M.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Rejzler, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wyszczoński (przewodniczący Kolegium), ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroz, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomel, Małgorzata Ziemiańska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEP nr 1153-201045-135-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 80% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10 Zam. nr 105. Z-36.



Michorowski zimny wzrok skierował na wyprostowaną gromadę służby. Spisał spokojnie.

— Czego chcecie!

Twarze spokojniały jeszcze bardziej. Gniewiono w rękach czapki, przestępując z nogi na nogę. Najśmielszy zaczął.

— Hy... jasny panie... my tu wspólnie... my tu przyszli gromadą...

— Widzę, że was dużo, ale czego chcecie?

— My chcemy podwyżki.

— Jakiej?

— O tu — spisano; może jasny ordynat przeczyta.

Michorowski wziął papier i przebiegł go wzrokiem.

Te warunki są niemożliwe. Pobieracie pensje i ordynaryjne takie same jak w dobrach ordynackich, zatem wystarczające. Ja swoim ludziom nie podwyższam, i wy nie możecie o to prosić. Tym bardziej, że zasługujecie na to.

— My u jasnego pana wolęliby za pół ceny służyć, niż u hrabięgo za całą — odezwały się głośno.

— Niech pan hrabia podwyższy i zapłaci, co zaległo, to pójdziem do roboty.

— A jak nie — to nie! — krzyknął drugi rozrzutnie, ale inni wpełchnęli go do środka gromady, zamykając mu usta.

— Odkąd się wam należy? — spytał ordynat.

— Od adwentu, jasny panie.

— Dobrze! doś! będziecie opłaceni i... jesteście wolni. Od pierwszego kwietnia możecie znaleźć miejsce. Tu potrzeba ludzi spokojnych.

Ordynat zwrócił się do zagladającego lokaja i rzekł krótko:

— Wprowadź ich do kancelarii pana kasjera.

Lokaj skłonił się. Ordynat wyszedł.

W gromadzie zaległa cisza. Spoglądali na siebie w milczeniu, gdy zaś lokaj otworzył drzwi i zaczął ich energicznie wypraszać, wyszli ciężko, ze spuszczoneymi głowami.

Wyplata trwała długo. Ordynat posyłał po pieniądze do Głębowicz, bo w ożarówskiej kasie zabrakło.

Pani Rita była struła. Trestka kłął i zacierał ręce, dziękując ordynatowi. Ale ten milczał.

VII

Po dewastacji w Ożarowie groza padła na okolice. Wielu obywateli wyjechało, ale i burza przycichła. Zwolnienie całej służby w Ożarowie zrobiło wrażenie. Lud stracił ochotę do strajków, fantazja zmieniła się w przygnębienie. Agitatorów zahakło: jeśli się pokazał, wypędzano go z folwarków i z wsi. Spokój zdawał się zapewniony.

W Słodkowicach pan Maciej cieszył się wnuczką. Staruszek pod jej troskliwą opieką odżył, nabrał humoru. Tylko listy pani Elżonowskiej, niesłychanie hurliwawe, pełne wymówek dla córki, wносиły zły podmuch do palacu.

Pani Idalia nagliła córkę do powrotu, gniewała się na ojca, że ją zatrzy-

muje, ale Lucia sama nie chciała wracać. Widząc, że matki nie przekona, przestała odpisywać na listy. Gorliwie zajmowała się dziadkiem, oprócz tego stała się czynną opiekunką ochrony i szpitala imienia Stefani. Sama uczyła dzieci niektórych przedmiotów.

W rannych godzinach, kiedy pan Maciej jeszcze spał, co dzień smukła postać Luci o długich jasnych warkoczach dążyła na lekcje do ochronki. Dzieci witały ją okrzykami radości. Chorzy w szpitalu uśmiechały się na jej widok. Stała się dobrym duchem Słodkowic. Panu Maciejowi przypominała Stefcię Rudecką. Miała słodycz i łagodność tamtej, nawet coś w ruchach, tylko tamta była żywa jak iskra i wesoła. Lucia, spokojna i poważna. Charakter jej zmienił się. Nabrała hartu, dawny dziecięcy upór przybrał cechy niezłomnej stanowczości. Uśmiechała się rzadko, ale promiennie, najczęściej do dziadka, do dzieci i do chrych. Powierzchownie zmieniła się niewiele, tylko wyrosła i nabrała szyku. Jej dziewczęca figurka, teraz zaokrąglona ładnie, miała wdzięczne linie w rytmiku. Lucia swe bujne, jasnopopielate włosy splatała w dwa grube warkoczki i okręcała nimi głowę na kształt korony. Jej cera delikatna. Jak narcyz, ożywiła się w Słodkowicach. Książki ją barwnie usta, dość pełne i oczy szaro błękitne, nieco podkrążone, świecące spod ciemnych rzęs i delikatnych ciemnych brwi. Powieki miała najczęściej spuszczone, wzrok chmurny. Cechowała ją skrytość i nieufność w stosunku do ludzi. Nie pragnęła ich widoku. Słodkowice jej wystarczyły, nie bywała nigdzie. Czasem do Ochronnego jeździła razem z Waldemarem, odwiedzając jednocześnie Ożarów.

Lucia mieszkała w swym dawnym pokoju obok pokoju Stefci, który przerobiła na rodzaj kaplicy, czy na mały przybytek sztuki. Wśród najpiękniejszych kwiatów mieściły się tam cenne obrazy, oraz różne przedmioty artystyczne, niegdyś ulubione przez Stefcię. W tym nagromadzeniu sztuki oryginalnie wyglądały nietknięte łożko, zawieszona fotela, lustro z konsolką i marmurowa umywalka ozdobiona srebrnymi naczyńkami.

Nad sofką wisiał pyszny obraz Madonny, kopia Rafałowskiej z kaplicy Sykstyńskiej, w staroświeckich ramach.

Szczyt kominka ozdabiał wielkich rozmiarów portret Stefani Rudeckiej, wyłaniający się z drogocennych makat. Bekój był poświęcony pamięci narzeczonej ordynata. Lucia przesiadywała w nim często, z książką w ręku, lub zaparta przed siebie, z własnymi myślami. Czasem chmurne jej oczy wpatrywały się uparcie w malowany na płótnie widać Słodkowic, roboty Stefci. Siał na szaluzkach w otoczeniu palm. Była to dla Luci pamięć po przyjaźnielce droga i ostatnia. Inne jej prace pastelowe i olejne ordynat pozabierał do Głębowicz. Lucia w tym pokoju przypominała sobie minione czasy wesole, bez troski, jak wiazanki różowych kwiatów. Potem przyszły inne i zaćmiły szczęście. Lucia nienawidziła świat, poczuła wstręt do ludzi, szczególnie do własnej sfery. Arystokracja uwielbiana dawniej, niby jakaś wyrocznia, w oczach Luci zmalała, stała się nienawistną. Każdy arystokrata wzbudzał jej niechęć, nawet członkowie rodziny, prócz Waldemara i dziadka. Prawie nie wierzyła, że i oni są arystokratami. Jej nienawiść wpadła w fanatyzm. Pobyt w klasztorze w Helgi zlagodził ją trochę, lecz nie przestępczył. Pozostała w niej niewiara względem ludzi. Nienawiść zmieniła się w ironię. Lucia bez miłosierdzia kłóła nią własną sierę. Była dla swego otoczenia skrytą, nieprzystępną. W Słodkowicach zmieknęła, jednak ani pan Maciej, ani Waldemar nie znali jej myśli, chowała je dla siebie. Ale zaczęła pośpiesznie, wpadając chwilkami w stan zupełnej apatii. Pan Maciej myślał, że to tęsknota za światem, wreszcie posadził Lucię o tajone uczucia, może — zawady? Potwierdzeniem tego była jej nieczeka z Niecei. Bawiła się tam, miała powodzenie i starających się Pan Maciej wyniosłował, że ktoś zainteresował ją głębiej, że Lucia kocha bez wiedzy matki, wbrew jej zamiarom. Ale z wnuczki staruszek nie wydożyć nie mógł.

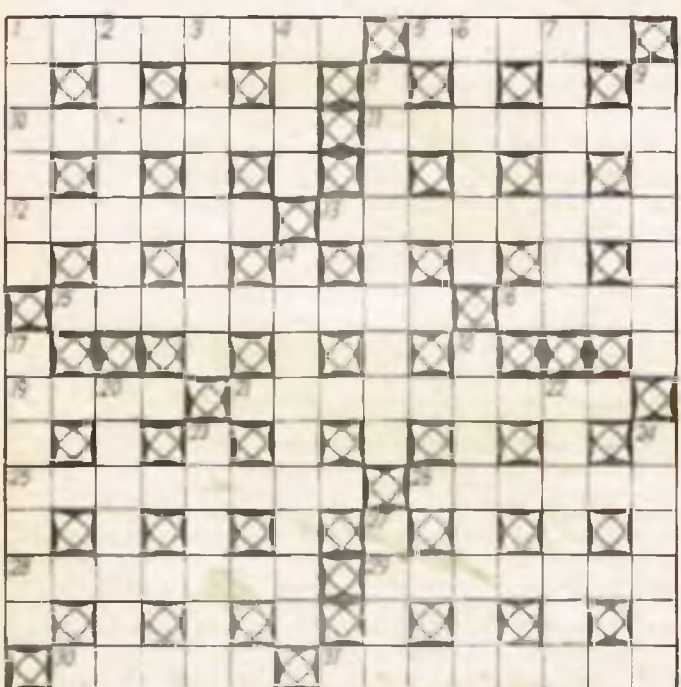
Tak przeszła wiosna i część lata.

Pani Idalia obrażona, zła na córkę, nie opuściła zagranicy. Zaburzenia w kraju odstręczały ją również, nie pragnęła powrotu.

W połowie lipca do Słodkowic przyjechał z ordynatem Jerzy Brochwicz. Lucia przyjechała go ze źle ukrytą niechęcią i silnym ramieniem.

(3)

KRZYŻÓWKA nr 4



**POZIOMO:** 1) idylla, 5) okres w dziejach, 10 dziecko pozbawione rodziców, 11) składający handlową propozycję, 12) grał rolę Kurasia w „Polskich drogach”, 13) do zamiatania, 15) wydłuża coś od kogoś, 16) wesele, pogłoska, 19) choroba z wysypką zostawiająca ślady na ciele 21) zainteresowanie, 25) kanał pod drogą lub torem kolejowym do odprowadzania wody, 26) otrzymanie, przyjęcie czegoś, 28) pomoc w tarapatach, 29) część walki bokserskiej, runda, 30) kompleks leczniczy, 31) streszczenie, zarys.

**PIONOWO:** 1) bibularz, 2) napar z liści herbacianych, 3) solnizantka z 9 lutego, 4) dziesięcinnogi skorupiak morski, 6) opieka, 7) problem, zagadnienie, 8) krzew owocowy, 9) sklepik jarmarczny, 14) imię żeńskie, 17) filar, 18) 900 sekund, 20) docinek, 22) akcja ofensywna w siatkówce, 23) osąd, ocena, zdanie, 24) kraje wschodnie, 27) miasto VI olimpiady zimowej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 30

**POZIOMO:** szach, szyna, opresja, resztko, kosmos, dyrektor, ornitolog, rajd, rura, zwierzyzna, przegląd, czapla, czajnik, ogarawa, faska, modelarz.

**PIONOWO:** szopka, agresor, historia, Adam, zasiew, notatka, przydomek, zagroda, podwiązka, drapacz, szczypce, rozsada, naprawa, ogonek, haracz, molo.